

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 47 (177) ROK IV

WARSZAWA 24. XI. 1963

CENA 2 ZŁ



„I ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata od szczytu niebios aż do krańców ich“.

(MT. 24)

## LEKCJA

(Do Kolossan 1, 9-14)

**B**racia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napełnieni byli poznaniem woli Bożej we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając Mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek a wzrastając w poznawaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi chwaly Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czynicie Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abyśmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości.

(Bóg) wybawił nas z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna umiłowania swego. W Nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

## EWANGELIA

(Św. Mateusz 24, 15-35)

**O**nego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta, niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają na góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemionym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone dni owe. Wtedy, jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam — nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki i cuda, tak, aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli wam tedy rzekli: oto na pustyni jest — nie wychodźcie: oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, takie będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek byłoby ciało, tam się zgromadzą i orły. A natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gąłąż jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, we drzewiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przemienie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przemienią, ale słowa moje nie przemienią.

## O Piśmie Świętym i Tradycji

„Wszelkie Pismo przez Boga natchnione już użyteczne do pouczenia, do przekonywania, do namiętniania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży stał się doskonały i do wszelkiego dobrego dzieła zaprawiony“ — (słowa św. Pawła skierowane do Tymoteusza — II Tym. III, 16-17).

A. Tak. Według religii naszej nadejdzie koniec świata. Kiedy? Nie wiemy. „A o dniu owym — mówił Pan Jezus — albo o godzinie nikt nie wie: ani aniołowie w niebie, ani Syn, jeno Ojciec. Bacznie czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas nastanie“ (Mar. XIII, 32-33). Ale, czy za sto czy milion, czy za miliardy lat — nie wiemy, jednak kiedyś ten dzień nadejdzie! Mówi o nim dzisiejsza ewangelia święta, ostatnia w bieżącym roku kościelnym.

Straszne rozłącza przed nami obrazy. W wielkim stopniu niezrozumiałe. Przeróżające! A jednak musimy w nie wierzyć, musimy mimo grozy, jaką w nas budzą, uznać je za prawdziwe!

B. Dzisiaj kończy się rok kościelny. Przez kilkadziesiąt niedziel i świąt Kościół nasz święty, katolicki i apostołski czytał nam pełne bogatej i pozytywnej treści wyjątki z Ewangelii. Przed oczyma naszymi przesuwały się najróżniejsze zdarzenia z Nowego Przymierza, jakie Bóg raczył zawrzeć z nami przez Syna Swego, Jezusa Chrystusa. Radowała się dusza nasza przy złočku betlejemskim. Współczuła Jezusowi i razem z Nim bolała na krzyżu. Wyrwała się za Nim do nieba w uroczystość Wniebowstąpienia. Jaśniała natchnieniami Bożymi w uroczystość zesłania Ducha Świętego. Wielbiła Boga za chwalebne wzięcie do nieba Najświętszej Maryi Panny. Czciła naszych szczęśliwych poprzedników, mieszkańców nieba w uroczystości Wszystkich Świętych, modliła się za cierpiącymi w czyśćcu. I oto tak, jak kiedyś, nadejdzie koniec świata, zbliżyła się też ostatnia niedziela i ostatni tydzień roku kościelnego — ostatnia niedziela z ewangelią o ostatnim dniu istnienia świata.

Z pomocą światła Ducha Świętego, o które prosimy, rozważmy dzisiaj temat o źródłach naszej wiary, czyli o Piśmie świętym i Tradycji, oraz jak je należy rozumieć.

Kościół naucza nas, że Objawienie Boże zostało zakończone ze śmiercią ostatniego apostoła. Od tej chwili już niczego nowego Bóg nie objawia, a Kościół ogłasza tylko prawdy zawarte w Objawieniu, ujmując je w ścisłe terminy albo też jaśniej tłumacząc. Nauka ta opiera się na powiędzeniach Pana Jezusa. „Nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, cokolwiek od Ojca usłyszałem, oznajmiłem wam“ (Jan XV, 15). A innym razem Pan Jezus obieca, a w Zielone Świątki obietnicę spełnia: „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem“ (Jan XIV, 26). „Gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczyciel was wszelkiej prawdy“ (Jan XVI, 13). Apostołowie, wszystkiego tego, czego ich nauczył Pan Jezus i Duch Święty, uczyli ludzi i przekazali Kościołowi w księgach natchnionych, zwanych dalszym ciągiem Pisma świętego, owszem, jego drugą jakby częścią a równocześnie dokończeniem. Apostołowie naukę daną im przez Pana Jezusa i Ducha Świętego przekazali Kościołowi przez księgi natchnione i przez ustne pouczanie wiernych. Przyjrzyjmy się tym dwóm źródłom naszej wiary.

I. Co to jest Pismo święte? Pismo święte jest to „zbiór tych ksiąg, które z natchnienia Ducha Świętego napisane, Boga mają za autora i jako takie zostały samemu Kościołowi przekazane“. O tym więc czy i jaka księga została napisana pod natchnieniem Ducha Świętego, a więc, czy może być wobec tego uważana za słowa Boże, decyduje Kościół.

Według nauki Kościoła Pismo święte dzieli się na Stary i Nowy Testament. Stary Testament składa się z 45 ksiąg. Ich treść wypełniają dzieje stosunku Boga do człowieka a potem szczególnie do narodu wybranego, od chwili stworzenia świata i pierwszych rodziców Adama i Ewy, aż do przyjścia na świat Pana Jezusa. Do najważniejszych i pięknych ksiąg Starego Testamentu należą przede wszystkim Księgi Mojżeszowe, psalmy i księgi prorockie. Pismo święte Nowego Testamentu składa się z 27 ksiąg. Księgami tymi są: cztery Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy Apostołów i Apokalipsa, czyli Objawienie św. Jana. Zawierają one objawienie, czyli nauki i czyny Pana Jezusa, oraz Jego Apostołów.

Pismo święte uczy więc nas o tym, że Pan Bóg stworzył świat i ludzi. Że pierwszy rodzic zgrzeszył i zostali wypędzeni z raju. Że Bóg opiekuje się światem w dalszym ciągu. Że niejednokrotnie objawiał się ludziom, upominając ich, karcąc, to znów pouczając o drogach właściwego życia. Wreszcie, że Pan Jezus zstąpił na ziemię i dokonał odkupienia. Że założył Kościół, który ma ludzi prowadzić do Boga i ułatwiać im zbawienie swej duszy nieśmiertelnej. Że wreszcie Kościół ten istnieje będzie „po wszystkie dni aż do skończenia świata“. Ale Pisma świętego nie pisał Pan Bóg. Autorami poszczególnych jego ksiąg byli ludzie, święci, ale ludzie. Bóg dawał im natchnienie. Przynaglał do pisania. Czuwał, żeby nie popełnili błędu. Ale nie zmieniał ich psychiki, nie udoskonalał stylu, ani poprawiał błędy gramatyczne czy nienaukowe pojmowanie niektórych zjawisk. Autorzy Pisma świętego, chociaż pisali jakoby pod dyktando Pana Boga, pisali swoim stylem, wyrażali treść Bożą swoimi pojęciami, posługiwali się też aktualnie panującymi teoriami, jak również opisywali przeróżne zjawiska tak, jak je sami widzieli, albo jak je współcześnie pojmowano. Tak więc Pismo święte zawiera nie tylko prawdy religijne, ale obok nich znajduje się w nim, zwłaszcza w Starym Testamencie, mnóstwo spraw czysto świeckich i ziemskich. Są też partie niezrozumiałe, a nawet nieraz trochę rażące. Pismo św. powstawało przez wieki i to już od nas bardzo odległe. Chcąc więc je zrozumieć właściwie, trzeba dobrze orientować się w panujących stosunkach w czasie powstawania danej księgi. Inaczej można je źle zrozumieć. Dlatego też niektórych scen czy obrazów, czy opowieści przytaczanych przez Pismo święte nie można i nie należy brać dosłownie. Nie można też tłumaczyć ich sobie dowolnie. Trzeba przyjąć wyjaśnienia Kościoła, który od Pana Jezusa otrzymał dar nieomylnego nauczania prawd wiary w słowach: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. XXVIII, 19-20).

Pismo święte, które napisali mężowie święci, natchnieni przez Ducha Świętego, trzeba więc nie tylko jako słowa Boże czytać nabożnie, ale zrozumieć je, jak tego naucza Kościół katolicki.

II. Ale Pismo św. nie zawiera całego objawienia Bożego. Zwłaszcza Pismo św. Nowe-

go Testamentu. Pan Jezus nauczał. Słowem głosił Królestwo Boże. Apostołom nie kazal nauk swoich spisywać, ale nakazał im głosić je. „Idąc tedy nauczajcie...“. To, co zostało spisane w księgach Nowego Testamentu, to tylko cząstka nauczania Pana Jezusa, to tylko fragmenty Objawienia Bożego, fragmenty, które zostały okazjnie spisane, jak np. Listy Apostolskie. Obok więc Pisma świętego. Objawienie Boże zostało zawarte w ustnym nauczaniu i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Później wiele z tych prawd ustnego przekazywania zostało spisanych przez Ojców Kościoła w ich dziełach, w księgach liturgicznych, utrwalonych w katechumbach i w kościelnych napisach i obrazach, itp. Dlatego też i Ustne Podanie, czyli Tradycja, stanowi ważne źródło naszej wiary. źródło, z którego hojnie czerpie Kościół. Znajdują się w Nim prawdy, o których mówi również Pismo św. Ale znajdują się też takie, których w Piśmie nie ma, albo które pewne treści Pisma świętego lepiej, jaśniej, szerzej przedstawiają. Tak tedy „Ustne Podanie jest uzupełnieniem Pisma św. Zawiera te prawdy, które apostołowie głosili, ale ich nie napisali. Spisali je dopiero później Ojcowie Kościoła“. Katolik ma obowiązek wierzyć zarówno w prawdy zawarte w Piśmie św., jak i w Ustnym Podaniu. „Boską i katolicką wiarą w to wszystko trzeba wierzyć, co się zawiera w słowie Bożym napisanym lub przekazanym“.

Głównymi przeto źródłami naszej wiary chrześcijańskiej są Pismo święte i Ustne Podanie, czyli Tradycja.

C. Kościół katolicki gorąco zaleca wiernym czytanie Pisma świętego, jak również dzieł Ojców Kościoła i uczonych teologów. Bo „Wszelkie Pismo przez Boga natchnione jest użyteczne do pouczania, do przekonywania, do napominania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży stał się doskonały i do wszelkiego dobrego dzieła zaprawiony“. Tak, przystępując do czytania Pisma św. i dzieł teologicznych, miejmy przede wszystkim na uwadze to, by stawać się coraz doskonalszymi. Szukajmy w Piśmie słowa Bożego i przedziwnych dróg, którymi Bóg człowieka i świat prowadzi. Patrz na Pismo jako na księgę zawsze starą i zawsze nową, na księgę pisaną przez Boga wprawdzie, jednak często wyrażaną nieudolnymi pojęciami ludzkimi. Wtedy zawsze z lektury Pisma świętego i dzieł teologicznych odnieśiesz wiele pożytku duchowego i przybliżysz się do ducha panującego w Królestwie Bożym, choćby w danym wypadku ich stronice opisywały tak przejmujące sceny, jak ewangelia dzisiejsza o końcu świata. Amen.

Ks. Bp. MAKSYMILIAN RODE

# Chrześcijańska Konferencja Pokojowa

Oredzie obradującego Wydziału dla kontynuowania pracy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej celem zwołania II Wszechchrześcijańskiego Zebrania Pokojowego.

Do Kościołów, Ekumenicznych Zespołów, grup kościelnych i do chrześcijan całego świata.

Obradujący Wydział dla kontynuowania pracy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, który urzędował w Pradze od dnia 4 do 9 czerwca 1963 roku, postanowił zwołać II Wszechchrześcijańskie Zebranie Pokojowe znów do Pragi. Uważa on, że to postanowienie wypływa z ducha postuśszentstwa wobec naszego wspólnego Pana i Księcia Pokoju Jezusa Chrystusa. Już przed pięć laty zebrani w Pradze na I Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przedstawiciele Kościołów, wydziałów teologicznych, zespołów ekumenicznych i poszczególńi chrześcijanie z obu części rozdzielonego świata zrozumieli, że u progu wieku atomowego chrześcijanom nie wolno milczeć w kwestii wojny. Nasze zaniepokojone sumienie chrześcijańskie skłoniło nas do zwołania konferencji, na których w poczuciu solidarności wiary w ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana, w jedności ducha i w obfitości boskiego pokoju wezwaliśmy całą ludzkość do tego, by sprzeciwiała się pokusie samowyniszczenia, by poznała grożące niebezpieczeństwo i by złączyła się w proteście przeciw środkom masowego wyniszczenia. Zwróciliśmy się z apelem do wszystkich chrześcijan, aby potępiłi wojnę i nie brali udziału w przygotowaniach do wojny atomowej.

Oddźwięk na nasze konferencje ośmielił nas do odbycia I Wszechchrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w czerwcu 1961 roku. Na niej ponad 600 chrześcijan z wszystkich części świata zgodnie wyznało, że nie złożymy świadectwa ewangelii pojednania, sprawiedliwości i pokoju, jeżeli nie przyłożymy osobiście ręki do sprawy bezpieczeństwa i pokoju wśród ludzi i narodów, szukając dróg do wzajemnego zrozumienia i walcząc o sprawiedliwość dla wszystkich ludzi, narodów i ras.

Ogromnie nas to cieszy, że wiele z tych konkretnych postulatów, z tego założenia przez nas na I Wszechchrześcijańskiej Konferencji Pokojowej sformułowanych, zostało również wysuniętych przez inne poważne zebrania chrześcijańskie. Mamy tu na myśli te poważne wyniki Plenarnego Zebrania Rady Ekumenicznej Kościołów w grudniu 1961 roku w New Delhi oraz te liczne cytaty encykliki „Pacem in terris“ papieża Jana XXIII. Myślimy dalej o tej wszechstronnej działalności Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, o konferencji rozbrojeniowej w Genewie, i o wszystkich wysiłkach, skierowanych na sprawę pokoju i wzajemnego porozumienia między narodami. Zebranie w Akrze 1962 roku, kongres światowy dla sprawy pokoju i rozbrojenia w Moskwie tego sa-

me go roku, powiększona współpraca różnych sił pokojowych na Zachodzie, złączenia się naukowców, jak np. na konferencji w Pugwash, oraz cicha praca przeróżnych grup, które utwierdziły nas w przekonaniu, że wysiłki w sprawie pokoju na świecie zyskują sobie coraz większy wpływ, że opinia publiczna jest coraz aktywniejsza i że zrozumienie między narodami z dnia na dzień wzrasta. Lecz czas nagli do jeszcze silniejszej współpracy w sprawie pokoju we wszystkich kierunkach. Te liczne konkretne zagadnienia i trudne problemy ostatnich lat nie pozwalają bez cierpliwej i wytrwałej pracy na stworzenie atmosfery, w której można by wszystkie te problemy rozwiązać w sposób pokojowy.

Dowodem doniosłości naszej pracy jest oddźwięk, jaki znalazła I Wszechchrześcijańska Konferencja Pokojowa oraz fakt, że w różnych krajach powstał cały szereg Wydziałów regionalnych Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i że w licznych krajach odbyły się konferencje regionalne. Komisje studiów Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej oddały się gruntownej teologicznej pracy nad obszernymi problemami pokoju. Wierzymy, że na każdej szczerej pracy w sprawie pokoju spoczywa błogosławieństwo Boże.

Ten oddźwięk na naszą pracę, ale równocześnie fakt, że cały szereg ważnych zagadnień, jak zaprzestanie prób z bronią nuklearną, problemy tak zwanych nowych państw, kwestia Niemiec i in., dotychczas jeszcze nie zostało rozwiązanych, skłania nas do zwołania II Wszechchrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Głos pokoju i porozumienia, mający swoją podstawę we wspólnej wierze w ewangelię i potwierdzony osobistym zaangażowaniem się powinien stać się jeszcze donioślejszy. Należy jeszcze raz z wielkim naciskiem przypomnieć ich odpowiedzialność tym rządcom, które wprawdzie w Organizacji Narodów Zjednoczonych złożyły swoją deklarację o ogólnym rozbrojeniu, ale które nie mają odwagi do zrobienia zdecydowanego kroku. Trzeba na nowo zwrócić się do Kościołów poszczególnych chrześcijan i wszystkich ludzi dobrej woli. Nie możemy milczeć, kiedy słyszemy wezwanie do złożenia świadectwa.

Oto są powody do zwołania II Wszechchrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze na rok 1964. Wzywamy Was, drodzy bracia i siostry, do wspólnej z nami modlitwy w intencji prac przygotowawczych i o pomyślny przebieg II Wszechchrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Prosimy Was, byście wspierali nasze przygotowania, abyśmy się w roku 1964 mogli spotkać w Pradze do wspólnego spełnienia naszych zadań w myśl słów Malachiasza 2, 5:

„Przymierze moje, to żywot i pokój“.

**II Wszechchrześcijańska Konferencja Pokojowa odbędzie się od 28 czerwca do 3 lipca 1964 roku.**

## PROGRAM ERHARDA

Nazajutrz po objęciu urzędu kanclerza, następca Adenauera — Erhard wygłosił programowe przemówienie w parlamencie NRF, zapowiadając pełne przedłużenie polityki swego poprzednika, który przez 14 lat intrygował przeciw idei pokojowego współżycia narodów, popierając siły odwetowe i militarystyczny zachodni-niemiecki. W nowym gabinecie znalazł się również i herszt rewizjonistów niemieckich, przywódca tzw. ziomkostw, przesiedleńczych, Krueger, któremu powierzono właśnie resort spraw przesiedleńców.

Czego się można po tego rodzaju indywidualnym politycznym spodyzewać? Puścił on już farbę. Oto

w wywiadzie udzielonym kolońskiemu dziennikowi niemieckiemu oświadczył, że „konieczne jest postawienie trójpodziału Niemiec na płaszczyźnie międzynarodowej“. Krueger odgrzewa przebrzmiały pogląd, iż ziemie leżące poza Odrą i Nysą są terytoriami niemieckimi.

Rozsądnie myślący Niemcy, zamieszkujący w NRF dawno już pogodzili się z powrotem do Polski naszych Ziemi Zachodnich i Północnych.

Warto, w tym miejscu, przypomnieć pewien drobny epizod, świadczący o błędności rachub na poparcie ze strony USA rewizjonistycznych dążeń zachodni-niemieckich odwetowców. Cytuję za popularnym tygodnikiem „Polityka“:

Dotychczas w sali, w której od-

bywały się codzienne konferencje prasowe rzecznika Departamentu Stanu USA wisiała stara mapa Europy i Polska figurowała na niej w przedwojennych granicach. W Departamencie Stanu prywatnie dawano do zrozumienia, że ten anachronizm jest najwygodniejszym wyjściem z sytuacji gdyż ani Polska, ani NRF nie mogą mieć pretensji, że rząd USA zajmuje określone stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie, której formalnie nie uznał, ale której zmiany nie przewidują. Ostatnio jednak Departament Stanu doszedł do wniosku że czas skończyć z tym przymykaniem oczu na nieodwracalne fakty. Stara mapa została usunięta, zawieszono nową mapę polityczną Europy, na której znajduje się

Polska w jej obecnych granicach, bez jakichkolwiek uwag i zastrzeżeń. Nazwy miast takich, jak Szczecin, Wrocław — podane są wyłącznie w języku polskim, jedynie przy Gdańsku widnieje napis „Danzig“.

Warto zaznaczyć, że nowa mapa Europy zjawiała się w kilka dni po zawieszeniu map pozostałych części świata, co wskazywałoby na to, że nad posunięciem tym zastanawiano się i że dokonane ono zostało świadomie. I to posiada swoją wymowę. Wymowę antyrewizjonistyczną. Zachodni-niemieccy odwetowcy niewątpliwie bryzną złością i będą gwałtownie protestować przeciw nowej mapie. Ale będzie to protest tylko papierowy. Proces bezzasadny, gdyż sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem politycznym. (O)



Z ŻYCIA PARAFII W STRYZOWICACH

Ks. inf. Tadeusz Majewski udziela Chrystu św. najmłodszemu parafianinowi Strzyżowic.

Fot. J. Burzpk

## ROZMOWA Z BOLESŁAWEM KIEŁPIŃSKIM



Kiedy przerzucamy karty historii Kościoła Narodowego w Polsce z okresu dwudziestolecia międzywojennego, dość często spotykamy się z nazwiskiem p. Bolesława Kiełpińskiego.

Podczas wywiadu z p. Szeleścina – Morawska, zasłużoną działaczką Kościoła Polskokatolickiego, który został zamieszczony 31 marca br. na łamach naszego tygodnika, była również mowa o p. Kiełpińskich.

Szeleścina-Morawska mówiąc o początkach pierwszej warszawskiej parafii naszego Kościoła powiedziała, że p. Kiełpińscy byli bardzo aktywni w pracy społecznej.

22 października br. historyk Kościoła, ks. kan. dr Szczepan Włodarski, i redaktor naczelny naszego tygodnika – ks. mgr Tadeusz Gorgol odwiedzili p. Bolesława Kiełpińskiego. Ks. red. T. Gorgol przekazał pozdrowienia od Ks. Biskupa Dr Rodego, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego.

Ok. godziny trwała rozmowa, podczas której B. Kiełpiński mówił o swoim zaangażowaniu w pracy dla Kościoła. P. Kiełpiński liczy obecnie 78 lat.

Z Kościołem rozmówca zetknął się jeszcze w USA w czasie pierwszej wojny światowej. W r. 1923, kiedy przybył z Lipna do Warszawy i rozpoczął pracę w urzędzie pocztowym, stał się jednym z pierwszych członków stołecznej parafii. Od tej pory pomagał w przygotowywaniu miejsc na nabożeństwa odprawiane przy ul. Senatorskiej, Chmielnej, Szpitalnej. Szykany ówczesnych władz sanacyjnych zmuszały or-

ganizatorów nabożeństw do zmiany pomieszczeń, w których gromadzili się na modły polscy katolicy. O tych niecnym praktykach sanacyjno-rzymskokatolickich mówił p. Kiełpiński operując przykładami.

W listopadzie 1926 r. miał odbyć się na Nowym Świecie odczyt o Kościele Narodowym. Odczyt nie został wygłoszony, gdyż bojówkarze endeccy napadli na organizatorów i słuchaczy odczytu. Przy tej okazji p. Kiełpiński otrzymał kilka uderzeń w plecy łaską. Podczas pogrzebu matki p. Kiełpińskiego, w Lipnie 1928 r., wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego ze swoim wikariuszem z murów cmentarnych rzucali kamieniami i pokrzykiwali. Kamień uderzył p. Kiełpińskiego w głowę.

Bolesław Kiełpiński należał do komitetu parafialnego parafii warszawskiej i piastował różne stanowiska – sekretarza i prezesa komitetu, bezinteresownie poświęcając wolne chwile i służąc pomocą materialną Kościołowi. Do ostatniej chwili, mimo podeszłego wieku, z Zoliborza przyjeżdża w każdą niedzielę do kościoła prokatedralnego na ul. Szwoleżerów, zaś małżonka, p. Kiełpińska, w ciągu tygodnia często udaje się na cmentarz, dba o groby zmarłych, szczególnie opiekuje się grobowcem ks. bpa J. Padewskiego.

Zasłużonemu i aktywnemu długoletniemu wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego i Jego Małżonce życzymy długich lat życia i błogosławieństwa Bożego.

## 16 LAT KAPŁAŃSTWA

W roku bieżącym ks. radca Teodor Elerowski, dziekan dekanatu łódzkiego Kościoła Polskokatolickiego obchodził 16-lecie kapłaństwa w parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Łodzi, gdzie w r. 1947 odprawił swoją pierwszą Mszę św. Na zdjęciach ks. dziekan Teodor Elerowski oraz kapłani i wierni, którzy wzięli udział w uroczystości.



## HORODŁO

W nadbużańskiej miejscowości Horodło (pow. Hrubieszów) odbyła się doroczna parafialna uroczystość z udziałem zamojskiego dziekana. Sumę uroczystą celebrował i podniosła naukę wygłosił ks. dziekan Edward Jakubas – proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Zamościu.

Od wielu już lat pracą duszpasterską w Horodle kieruje energiczny, żarliwy kapłan – ks. proboszcz Józef Sobala. Dzięki jego inicjatywie, pomocy Rady Parafialnej i ofiarności wiernych w miesiącu sierpniu i wrześniu przystąpiono do remontu kościoła. Wykonano fundament pod świątynię, stopnie do bocznych ołtarzy. Ułożono w kościele i przedsiönku posadzkę z płyt cementowych oraz naprawiono trzy zepsute filary. Zrobiono także płyty ce-

mentowe pod kościołem i zakrystią, a członkowie Rady Parafialnej: Muszałski Alfred, Chiliński Kazimierz i Tkaczyk Stanisław pomalowali część posadzki kościelnej farbą olejną.

(Ks. J.S.)

Horodło. Grupa wiernych po uroczystej sumie (zdjęcie dolne); ks. dziekan Edward Jakubas i ks. prob. Józef Sobala z członkami Rady Parafialnej oraz z ich rodzinami (zdjęcie obok).



# GDZIE JEST MÓJ KOŚCIÓŁ?

USTRÓJ I WŁADZE KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki naucza i wierzy w to wszystko, co Kościół Powszechny wszędzie i zawsze nauczał i wierzył.

Kościół Polskokatolicki czci Najświętszą Maryję Pannę, Matkę Boga-Człowieka, bo uważa, że chrześcijanin, który wierzy w Syna i kocha Go, nie może nie czcić Jego Matki, która w akcie zbawienia rodzaju ludzkiego odegrała poważną rolę. „Błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody” — (Łk. 1-48). Kościół wznosi ku czci Jej ołtarze, poświęca świątynie i stawia Ją na wzór matkom katolickim, a Jej dom w Nazarecie — rodzinom polskim i naucza, aby lud zzywał Jej pomocy jako pośredniczki między Bogiem a człowiekiem. Nie koronuje jednak „cudownych” obrazów, nie handluje relikwiami, nie naucza, że jeden obraz jest cudowniejszy od drugiego.

Wraz z pierwotnym Kościołem katolickim czci apostołów i uczniów, męczenników i świętych Pańskich, którzy swą pracą ofiarną i świątobliwym życiem lub śmiercią męczeńską potwierdzili swą przynależność do Chrystusa, którzy Kościół Jego budowali, żyli dla Niego i w Nim umierali. Uważa jednak, że świątyni są ci wszyscy, którzy są zbawieni, którzy oglądają Boga „twarzą w twarz”, chociaż nigdy nie byli i nie będą kanonizowani.

Kościół Polskokatolicki uznaje siedem sakramentów świętych, ustanowionych przez Jezusa Chrystusa, które są widzialnymi znakami niewidzialnej Łaski Bożej, koniecznej do uświęcenia i zbawienia ludzi. Wszystkimi sakramentami administrują kapłani, którzy posiadają ważne święcenia kapłańskie i ważną, aktualną jurysdykcję biskupią.

Kościół Polskokatolicki naucza i sprawuje wszystkie sakramenty święte w języku ojczystym, tak jak czynił Chrystus w swej pracy misyjnej na ziemi i jak zaleca św. Paweł, który mówi, „że w Kościele woli pięć słów powiedzieć rozumieniem moim mówić, abym i drugich nauczył, niżeli 10 tysięcy słów językiem obcym” (I Kor. XIV, 19).

Tylko człowiek, który bierze czynny udział wszystkimi władzami swej duszy w świętych czynnościach, który słucha i rozumie je w pełni korzysta z łask nadprzyrodzonych płynących z tych aktów. „Słuchajcie a zrozumiecie” (Mat. 15, 10) — Ten, który słucha, a nie rozumie, nie uczestniczy we Mszy św. jest tylko wiernym widzkiem.

## DARMOŚCIE WZIĘLI

Kościół Polskokatolicki, pomny na słowa Chrystusa: „Darmoście wzięli, darmo dawacie”, naucza, że żądanie opłat za udzielane sakramenty święte i za inne czynności religijne, jest pogwałceniem nakazu Chrystusa i aktem niezgodnym z duchem chrystianizmu. Uzależnienie posług religijnych od wysokości opłaty, od zamożności wierzącego człowieka uważa za niemoralne i sprzeczne z duchem Ewangelii. Wolno jednak kapłanowi przyjąć dobrowolną ofiarę z okazji jakiegoś aktu religijnego, jak ślub, chrzest, lub pogrzeb. Św. Paweł powiedział: „Kto ołtarzowi służy, ten z ołtarza żyje...”

Kościół Polskokatolicki przypomina swym wiernym o ewangelicznej scenie, gdy Jezus wypędził kupców z świątyni (Łuk. 19, 46).

Kościół Polskokatolicki w sakramencie pokuty, który jest jednym z ważniejszych środków do zbawienia, jako droga powrotu do jedności z Bogiem, oprócz spowiedzi usznej przywrócił także spowiedź powszechną praktykowaną w pierwotnym Kościele chrześcijańskim. Jest ona bowiem aktem godnym świadomego chrześcijanina, który przygotowany duchowo przez duszpasterza sam się spowiada wobec upoważnionego kapłana przed swoim Stwórcą i Panem. Sam jest swym oskarżycielem, który wzbudza w sobie żal doskonały za grzechy, nie dlatego, że na karę zasłużył, lecz dlatego, że prawa boskie zdeptał, że obraził najmiłosierniejszego swego Ojca, Pana i Zbawiciela.

Kościół Polskokatolicki przywrócił małżeństwo duchownych, zgodnie z tradycją i praktyką Kościoła Chrystusowego pierwszego tysiąclecia. Chrystus bowiem nie ustanowił celibatu i w Piśmie św. nie mamy nigdzie o tym wzmianki. Nie znajdujemy również w Piśmie św. podstawy do stwierdzenia, że Sakrament Kapłaństwa wyklucza przyjęcie Sakramentu Małżeństwa. Przeciwnie św. Paweł w liście pisanym do Tymoteusza, biskupa w Efezie, pisze wyraźnie: „Tedy biskup ma być nienaganny, mąż jednej żony, rozsądny, roztropny, poważny” (Tym. 2, 2).

Kościół Polskokatolicki nie przymusza, lecz zezwala kapłanom z godnymi osobami zawierać związki małżeńskie za zgodą i wiedzą biskupa, jak również z szacunkiem odnosi się do tych kapłanów, którzy z pobudek nadprzyrodzonych zachowują celibat.

Właśnie dom kapłana, jego duchowa atmosfera ma być przykładem chrześcijańskiej rodziny dla tych, których do Boga prowadzi i wychowuje. „Ja i mój dom będziemy służyli Panu” — czytamy w Piśmie św. Słowa te powinny być dewizą domów kapłańskich.

Kościół Polskokatolicki spośród określonych prawd wiary — dogmatów, które obowiązują każdego katolika w sumieniu, nie przyjął dogmatu o nieomylności papieża. Kościół naucza i głosi, że nieomylny jest tylko Bóg.

Chrystus założył Kościół na wyznaniu przez Piotra wiary w Jego bóstwo i urząd nauczycielski Kościoła wszystkim biskupom powierzył. „Aby był nad wszystkim Kościołom, który jest ciałem Jego i zupełnością Jego” — pisze o Chrystusie św. Paweł (Efez. 22, 23). A dalej: „Jeden jest Bóg, jeden pośrednik — Jezus Chrystus” (Efez. 4, 4).

Dlatego Kościół Polskokatolicki przyjmuje zasady wiary apostoelskiej pierwszego tysiąclecia, kiedy nieomylnym urzędem nauczycielskim Kościoła był Sobór, a papież był tylko pierwszym między równymi.

Kościół Polskokatolicki naucza, że miłość Boga i bliźniego jest najwyższym prawem obowiązującym w sumieniu każdego wierzącego chrześcijanina i kto tego nie pojął, ten nie rozumie ducha ani treści Ewangelii.

Kościół Polskokatolicki głosi, że wszystkich wyznawców Chrystusa i duchownych, i świeckich obowiązują jednakowe normy moralno-etyczne wypływające z ducha Ewangelii oraz, że sprawdzianem stopnia zaangażowania się w prawdy ewangeliczne jest życie codzienne i stosunek do bliźnich.

## KATOLICYZM POLSKI

Katolicyzm jest nauką uniwersalną przeznaczoną dla wszystkich ras i narodów. Fakt istnienia różnych narodów o odmiennych, sobie tylko właściwych cechach i różnej psychice, nie jest sprawą przypadku. Wynika to z woli Stwórcy, który narody i rasy do życia powołał. Uniwersalna nauka Jezusa zawarta w katolicyzmie, nie niweluje narodowego charakteru. Owszem, ma go rozwijać i pielęgnować. Katolicyzm bowiem dotyczy powszechnej nauki Chrystusa, która daje człowiekowi życie nadprzyrodzone, uświęca go i zbawia. W porządku zaś naturalnym człowiek jest organiczną komórką swego narodu, który ma odrębną psychikę i własną kulturę. Dlatego treść nauki katolickiej w polskim obrządku jest zachowana i dla wierzącego Polaka staje się zrozumiałą i bliską. Katolicyzm więc może być polski i angielski, może być chiński i francuski.

Przymiotnik polski czy czeski określa tylko ludzką formę dla Boskiej i ponadczasowej nauki katolickiej.

Katolicyzm narodowy usuwa źródło stałych konfliktów między Kościołem, który ma charakter międzynarodowy a interesem poszczególnego państwa i narodu.

Kościół Polskokatolicki bowiem zespała w sobie dwa pierwiastki — religijny i narodowy, tworząc integralną całość.

Ustrój Kościoła ma charakter apostoelskiej demokracji przez udział świeckich ludzi w Synodzie, który jest najwyższą władzą w Kościele.

Synod zbiera się co 7 lat, w którym biorą udział wszyscy duchowni i wybrani przez zgromadzenie parafialne delegaci świeccy. Synod zwołuje Prymas Kościoła Polskokatolickiego, który kieruje Kościołem wraz z Radą Kościoła i powołaną Kurią Biskupią jako organem wykonawczym. Kościół Polskokatolicki dzieli się na diecezje i dekanaty. Obecnie na czele Kościoła stoi Biskup-Prymas, a Kościół dzieli się na 3 diecezje w granicach całego państwa. Kościół Polskokatolicki ze względu na katolickie zasady wiary i normy życia oraz jego polski charakter i narodowe posłannictwo, ma za zadanie organizowanie wierzących Polaków pod swoim sztandarem, aby dobry katolik był dobrym Polakiem. Kościół Polskokatolicki powinien być Kościołem przyszłości wierzących Polaków, gdyż nie można stolicy duchowej odzielić od stolicy Państwa.

Dlatego współczesny katolik, który bierze udział w życiu swego narodu, nie może się nie zastanawiać, czy jego droga i postawa jest słuszna. Nie może się nie zastanawiać, czy droga do Boga i zbawienia, którą kroczą wierzący Polacy, jest właściwa.

Żyjemy w epoce wielkich obrachunków i rewizji wartości. Trzeba oddzielić plewy od ziarna, sprawy ludzkie od boskich, a religijne od politycznych.

Należy katolicyzm bardziej schrystianizować i unarodowić. Należy wierzących ludzi w Polsce jednoczyć w imię Chrystusa a nie w imię jakiegokolwiek obcego człowieka. Dlatego warto bliżej poznać Kościół Polskokatolicki, jego zasady i piękno polskiej liturgii. Warto przeczytać coś z Wydawnictwa Literatury Religijnej Kościoła, aby mieć własne zdanie w sprawie, którą nie ludzie, lecz Bóg powołał dla dobra i szczęścia wierzących Polaków. Warto obudzić się duchowo i być dobrym Polakiem i prawdziwym katolikiem.

Ks. E. NARBUTT

## POCHWAŁA BOGA ZA DOBRÓC (Psalm 146)

*Chwał, duszo moja, Pana!*

*Pana chwalić będę przez całe me życie;  
spiewać pragnę Bogu, dopóki żyć będę.*

*Nie miejcie nadziei w książętach:*

*w człowieku co nie może zbawić.*

*Gdy go życie opuści, on wraca do ziemi,  
i przepadają wszystkie jego plany.*

*Szczęśliwy ten, kogo Bóg wspomaga,  
kto ufność złożył w Panu Bogu swoim,  
W tym, który stworzył niebo i ziemię  
morze, i wszystko, co w nim istnieje;*

*Który dochowuje wierności na wieki,  
w obronę bierze uciśnionych,  
użycza chleba łaknącym.*

*Pan uwalnia pojmanyh,  
Pan otwiera oczy ciemnych.  
Podnosi upadających,  
Pan miłuje sprawiedliwych.*

*Pan strzeże przybyszów,  
sierotę i wdowę ochrania,  
a drogę grzeszników zakłóca.  
Pan będzie z nami, na wieki,  
poprzez wszystkie pokolenia.*

Tłum. A. N.

# MOWA KS. BISKUPA STROSSMAYERA NA SOBORZE WATYKAŃSKIM

„Czcigodni Ojcowie i Bracia! Nie bez lęku, ze spokojnym jednak sumieniem, w obliczu żywego i wszystko wiedzącego Boga, otwieram usta wespół z wami na tym uroczystym zgromadzeniu.

Od pierwszej chwili, gdy otrzymałem prawo zasiadania z wami, pilną uwagę zwracałem na przemówienia, wygłaszane na tym zgromadzeniu, ufając z wielkim upragnieniem, że czasem i na mnie zstąpi z góry promień światła Bożego, rozświeci wzrok mego rozumu i po całkowitym wyjaśnieniu tej sprawy pozwoli mi zgodzić się z orzeczeniem tego świętego powszechnego Soboru. Przejęty uczuciem odpowiedzialności, która mnie czeka przed Bogiem, zacząłem z jak największą pilnością badać Pismo św. Starego i Nowego Testamentu i w tej nieocenionej skarbnicy prawdy szukałem odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście jego Świątobliwość — najwyższy kapłan, który nam tutaj przewodniczy, jest następcą św. Piotra, namiestnikiem Jezusa Chrystusa i nieomylnym nauczycielem Kościoła?

1. Pragnąc znaleźć odpowiedź na to ważne pytanie, zmuszony byłem nie zwracać uwagi na obecny stan rzeczy, lecz z pochodnią Ewangelii w rękę przenieść się duchem w te czasy, kiedy nie było jeszcze ani ultramontanizmu ani galikanizmu; kiedy mistrzami Kościoła byli św. Paweł, św. Piotr i św. Jan, a byli oni takimi mistrzami, którym nikt nie może odmówić Boskiej powagi, nie podając równocześnie w wątpliwość tego, czego naucza leżąca tutaj przede mną Biblia, którą Sobór Trydencki nazwał „regulą wiary i moralności”. Otóż, otworzyłem te święte Księgi. I cóż? Jak ośmielię się wyrazić to?

Nie znalazłem w nich nic, co potwierdziłoby naukę tych, którzy głoszą za nieomylnością. Co więcej, ku memu najwyższemu zdumieniu, pilnie badając czasy apostołskie, nie znalazłem najmniejszej nawet wzmianki o papieżu, jako następcy św. Piotra i namiestnika Jezusa Chrystusa, tak samo jak nie znalazłem żadnej wzmianki o Mahomecie, który jeszcze nie żył w tym czasie.

Arcybiskup Mannig powie, że ja bluźnię; a biskup Pius doda, że zwariowałem. Nie ekscelencjo, ani bluźnię, ani zwariowałem. W tej chwili po przeczytaniu całego Nowego Testamentu, podniosłem rękę przed tym Chrystusem Ukrzyżowanym, świadcząc przed Bogiem, że nie znalazłem, w całym Nowym Testamencie, nawet najmniejszych śladów papieżstwa w tej postaci, w jakiej istnieje ono dzisiaj...

Otóż czytając Księgi święte z tą uwagą, którą obdarzył mię Pan, nie znalazłem ani jednego rozdziału, ani jednego wiersza, w którym by Pan Jezus udzielił św. Piotrowi prymatu nad innymi Apostołami, współpracownikami jego. Jeżeli Szymon, syn Jony, był tym, czym wedle naszego mniemania jest obecnie jego Świątobliwość Pius IX, — to dziwną jest rzeczą, czemu Pan Jezus nie powiedział do niego: „Gdy Ja wstąpię do Ojca Mojego, to wszyscy Apostołowie będą obowiązani słuchać ciebie, jak słuchają mnie. Ja uczynię ciebie Swoim namiestnikiem na ziemi”? A Chrystus Pan nie tylko nic podobnego nie powiedział, lecz przeciwnie, gdy obiecywał Swoim Apostołom stolicę, że będą sędzić dwanaście pokoleń izraelskich, obiecał je wszystkim jednakowo i nie wspominał o tym, że między tymi stolicami Piotrowa będzie wyższa niż inne. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby Pan Jezus chciał to uczynić, byłby się też w ten sposób wyraził. Cóż tedy powinniśmy wnioskować z tego milczenia? To mianowicie na

podstawie logiki, że Chrystus Pan nie chciał ustanawiać Piotra głową Apostołów. Gdy Pan Jezus posyłał Apostołów na głoszenie Ewangelii, udzielił im wszystkim jednakowej władzy związania i rozwiązywania i dał wszystkim obietnicę Ducha Świętego. Pozwólcie mi powtórzyć: Jeśli Pan Jezus chciał ustanowić Piotra Swoim namiestnikiem, to byłby mu wręczył główne dowództwo nad Swoim duchowym wojskiem.

Tymczasem Chrystus Pan, jak mówi Pismo św. zabronił św. Piotrowi i innym Apostołom panować i dążyć do panowania, albo mieć władzę nad wiernymi na podobieństwo królów pogańskich. (Łuk. 22,25).

Gdyby św. Piotr był wybrany na papieża, to Pan Jezus nie zakazałby tego. A według naszej nauki papieżstwo dzierży w swych rękach dwa miecze, jako symbole duchowej i świeckiej władzy! Jedna rzecz zwróciła tutaj w szczególny sposób moją uwagę. Zastanawiając się nad nią pomyślałem sobie: jeżeliby Piotr Apostoł wybrany był na papieża, to czy inni apostołowie odważyliby się posłać go wraz z Janem do Samarii na opowiadanie Ewangelii Syna Bożego? (Dz. Ap. 8,14).

Cobyście pomyśleli, wy, czcigodni Bracia gdybyśmy w tej chwili chcieli wysłać jego Świątobliwość Piusa IX i jego Ekscelencję biskupa Plantier<sup>1)</sup> do patriarchy Konstantynopolskiego z prośbą o zakończenie schizmy wschodniej?

Lecz mamy w tej mierze jeszcze jeden, ważniejszy fakt.

Oto w Jerozolimie zwołano Sobór Apostołski w celu rozstrzygnięcia sprawy, która siała niezgodę wśród wiernych. Kto powinien był zwołać ten Sobór, gdyby św. Piotr był rzeczywiście papieżem? Święty Piotr. Kto powinien był w takim razie przewodniczyć na Soborze? Św. Piotr lub jego legaci. Kto powinien był układać i ogłosić orzeczenia Soboru? Św. Piotr. Tak. W rzeczywistości jednak tego wszystkiego nie było. Apostołem ten był obecny na Soborze, jak inni; ale nie on zwoływał Sobór, lecz św. Jakub; gdy zaś były ogłoszone postanowienia Soboru, to ogłoszono je od wszystkich Apostołów, starszych i braci (Dz. Ap. r. 15). A my, czy tak postępujemy w naszym Kościele?

Im więcej i pilniej badam Pismo święte, czcigodni Bracia, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że w Piśmie świętym syn Jony (Piotr) bynajmniej nie jest przedstawiony jako pierwszy. Podczas gdy my uczymy, że Kościół jest zbudowany na św. Piotrze — święty Paweł, co do powagi którego nie można mieć wątpliwości w liście do Efezów (2,20), powiada przeciwnie, że „Kościół zbudowany jest na Apostołach i Prorokach, gdzie głównym narożnym kamieniem jest Sam Jezus Chrystus”. I Apostołem ten tak mało wierzy w prymat św. Piotra, że jawnie karci zarówno tych, którzy mówili: „my jesteśmy Pawłowi, a my też Apollosowi” jak i tych, którzy mówili: „a my zaś Kefasowi” (1 Kor. 1,12). Gdyby zaś ten ostatni Apostoł (Piotr św.) był namiestnikiem Pana naszego Jezusa Chrystusa, to św. Paweł nie odważyłby się z taką mocą karcić tych, którzy należeli do stronnictwa Piotra Apostoła.

Ten sam św. Paweł, wyliczając stopnie posługiwania w kościele, wspomina o apostołach, prorokach, ewangelistach, pasterzach i nauczycielach (Efez. 4,11). Czyż godzi się przypuścić, dostojni Bracia, że św. Paweł, wielki Apostoł narodów, zapomniał powiedzieć o pierwszym stop-

<sup>1)</sup> Biskup z Nimes (Francja), zwolennik nieomylności.



Ks. Biskup Strossmayer

niu tego posługiwania, a mianowicie o papieżstwie, gdyby papieżstwo było rzeczywiście z Boskiego ustanowienia? Takie zapomnienie wydaje mi się niemożliwym, podobnie jak to, gdyby historyk obecnego Soboru nie wspomniał ani jednym słowem o jego Świątobliwości.

Uspokójcie się, czcigodni Bracia, bo jeszcze nie skończyłem. Przeszkadzając mi w ten sposób dowodzenie wobec świata, że popełniacie niesprawiedliwość i zamykacie usta najmniejszemu z członków tego zgromadzenia. Teraz mówię dalej.

Święty Paweł Apostoł w ani jednym ze swoich listów do różnych kościołów nie wspomina o prymacie Św. Piotra. Jeśliby Kościół miał w swej społeczności widzialną głowę, nieomylną w nauczaniu — czyż podobna, żeby wielki Apostoł narodów zapomniał powiedzieć o tym? Zresztą co ja mówię? On bez wątplenia napisałby długi list o tej najważniejszej sprawie. Przecież, gdy wznosi się budowa Kościoła, czy można zapomnieć o podstawie, czyli fundamencie. Jeżeli nie chcemy powiedzieć, że Kościół Apostołski był heretyckim, czego nikt z nas nie chce i nie ośmielił się powiedzieć — to musimy przyznać, że Kościół nigdy nie był piękniejszy, czystszy i świętszy, jak za czasów Apostołów, gdy wcale nie było papieża...

Gdyby ten Apostoł był tym, czym my nazywamy go obecnie, to jest namiestnikiem Jezusa Chrystusa na ziemi to on prawdopodobnie wiedziałby o tym. Jeśli zaś wiedział o tym, to czemuż ani razu nie działał jako papież? Mógłby był wystąpić z tą władzą w dzień Pięćdziesiątnicy, gdy wygłosił pierwsze swoje przemówienie — a jednak nie wystąpił: podobnie nie podaje siebie za papieża ani w pierwszym, ani w drugim swym Liście, które pisał. Czy wobec tego, dostojni Bracia, możecie wyobrazić sobie świętego Piotra papieżem?

Zresztą, jeśli chcecie dowieść, że św. Piotr był papieżem to — rzecz prosta — musicie też dowieść, że on nic o tym nie wiedział. A w takim razie zapytuję każdego rozumnego i myślącego człowieka, czy dadzą się z sobą pogodzić te dwa przypuszczenia?

Zwróćmy się do starożytności. Ja twierdę, że za życia Apostołów Kościół nigdy nawet nie myślał, że powinien być papież. Jeśli chcemy dowieść, że było przeciwnie to musimy rzucić w ogień wszystkie Księgi święte albo zupełnie je zlekceważyć.

Lecz oto słyszę ze wszystkich stron: „Czyż nie był św. Piotr w Rzymie? Czyż nie był tutaj ukrzyżowany głową w dół? Czyż nie w tym wiecznym mieście znajduje się katedra, w której nauczał i ołtarze, przy których odprawiał Najświętszą Ofiarę?”

Czcigodni Bracia! Że św. Piotr był w Rzymie, o tym mówi nam tylko podanie; ale chociażby i rzeczywiście był on biskupem Rzymu to w jaki sposób z tego biskupstwa możecie wnioskować o jego prymacie? Skalgier, jeden z najuczciwszych ludzi, nie zawahał się powiedzieć, że biskupstwo św. Piotra i przebywanie jego w Rzymie należy zaliczyć do śmiesznych legend...

Tym świadkiem jest Pismo św. i historia. A Pismo św. i historia — to nie legenda którą można ułożyć w podobny sposób, jak garncarz przygotowuje glinę na swoje naczynia; przeciwnie, historia podobna jest do diamentu, który wyrzyna na szkle niezatarte wyrazy. Jeśli opierając się jedynie na niej, nie znalazłem dotychczas żadnych śladów papieństwa w czasach Apostolskich, to nie moja w tym wina, ale historii.

Czy chcecie postawić mnie w położeniu człowieka, oskarżonego o kłamstwo? Proszę uprzejmie, jeśli jesteście w stanie uczynić to...

2. Nie znalazłszy żadnych śladów papieństwa w czasach Apostolskich, powiedziałem sobie znajduję to czego szukam w kronikach Kościoła. I cóż? Mówię otwarcie: szukałem papieża przez pierwsze cztery wieki — i nie znalazłem go. Spodziewam się, że nikt z was nie powątpiewa o wielkiej nauce błogosławionego Augustyna. Ten świętobliwy Doktor, zaszczyt i chluba Kościoła Katolickiego, był sekretarzem na synodzie Milewitańskim. W orzeczeniach tego czcigodnego zgromadzenia znajdujemy następujące godne szczególnej uwagi słowa: „Jeśliby kto odważył się apelować do tych, którzy znajdują się po tamtej stronie morza (tj. do Rzymian), — ten nie będzie nigdy przyjęty do wspólnoty kościelnej w Afryce”. Biskupi więc afrykańscy uważali biskupa rzymskiego za mało znaczącego w Kościele, że nawet wyznaczili karę ekskomunikacji na tych, którzy by ośmielili się wnieść skargę przed niego. Ci zaś sami biskupi na szóstym soborze Kartagińskim, pod przewodnictwem Aureliusza — biskupa tego miasta, pisali do Celestyna — biskupa rzymskiego, ostrzegając go, żeby nie przyjmował apelacji od biskupów afrykańskich, ani od kapłanów lub innych duchownych; oraz żeby nie przysyłał nadal swoich legatów lub pełnomocników, gdyż przez to wprowadza do Kościoła pychę ludzką.

Jest to fakt oczywisty, że Biskup rzymski od najdawniejszych czasów usiłował ześrodkować w sobie wszelką możliwą władzę. Ale również oczywistym jest fakt, że nie posiadał on tego prymatu, jaki przypisują mu ultramontanie. Gdyby on posiadał takowy to jakim prawem biskupi afrykańscy ze św. Augustynem na czele mogliby odważyć się na zabronienie apelacji przeciwko ich orzeczeniom do naczelnego trybunału? Ja wyznaję to szczerze, że patriarcha rzymski zajmował pierwsze miejsce. W jednym z praw Justyniana powiedziano: „Zgodnie z orzeczeniem czterech Soborów postanawiamy, żeby święty papież starożytnego Rzymu był pierwszym wśród biskupów, a najświętszy arcybiskup konstantynopolski Nowego Rzymu, żeby był drugim”. A więc powiecie mi: Schył głowę przed prymatem papieża. Nie spieszcie się tak bardzo, dostojni Bracia, z waszymi wnioskami, jakoby prawo Justyniana było napisane na korzyść bronionej przez was nauki. Co innego jest pierwszeństwo, a co innego władza jurysdykcji...

Co się tyczy tytułu „powszechnego biskupa”, który przywłaszczyli sobie później papież, to św. Grzegorz I, obawiając się, żeby jego następcy nie ośmielili się kiedykolwiek udekorować siebie tym tytułem, napisał dla nich przestrożę następującą: „Niech żaden z moich następców nie pragnie używania tego bezcennego tytułu; bo jeśli którykolwiek z patriarchów przywłaszczy sobie tytuł powszechnego, to tym samym godność patriarchy nie zasługuje na zaufanie. Przeto niech chrześ-

cjanie dalecy będą od pragnień przywłaszczenia sobie takiego tytułu, który rodzi nieufność do ich współbraci”. Słowa św. Grzegorza były skierowane przeciwko współbratu biskupowi konstantynopolskiemu, który dążył do prymatu w Kościele. Papież Pelagiusz II, Jana biskupa konstantynopolskiego, który domagał się tytułu powszechnego biskupa nazwał bezbożnym i bezcennym. „Nie zabiegajcie, mówil on, o tytuł biskupa „powszechnego”, — który bezprawnie przywłaszczył sobie Jan: niech żaden z patriarchów nie używa tej bezcennej nazwy. Czegoż bowiem możemy oczekiwać, jeśli wśród sług Ołtarza znajdują się podobne dążenia? Spełni się nad nami to, co było przepowiedziane: jest on księciem synów pychy”.

Czyż te poważne świadectwa, — a mógłbym przytoczyć więcej niż sto podobnych — nie dowodzą jasnie nad światło słoneczne w południe, że pierwszych biskupów Rzymu nigdy nie uważano za biskupów powszechnych i za głowy Kościoła?

Z drugiej zaś strony, któż nie wie o tym, że od 325 roku, w którym był zwołany pierwszy Sobór Nicejski aż do 681 roku, w którym był zwołany Sobór powszechny trzeci Konstantynopolski na ogólną liczbę 1109 biskupów, biorących udział w pierwszych sześciu Soborach powszechnych, znajdowało się zachodnich biskupów zaledwie dziewiętnastu?

Któż nie wie, że te Sobory zwoływali cesarze i to bez zawiadomienia biskupa rzymskiego, a niekiedy wbrew woli jego? Powiecie zapewne, że Hozjusz, biskup Kordoby, przewodniczył na pierwszym Soborze w Nicei i wydał jego postanowienia? Ale ten sam Hozjusz nieco później przewodniczył na Soborze Sardycyńskim, na którym zresztą nie było legata Juliusza, biskupa rzymskiego.

Na tym poprzestają, czcigodni Bracia i przechodzą teraz do poważnego dowodu, na który powołaliście się jednogodnie, chcąc uzasadnić prymat biskupa rzymskiego.

Przez opokę (petra), na której zbudowany jest Kościół święty, wy rozumiecie Piotra (Petrus). Gdyby to było prawdą, to spór byłby skończony. Atoli nasi przodkowie, — którzy rozumie się cośkolwiek musieli wiedzieć, — myśleli zupełnie inaczej niż my. Święty Cyryl w swojej czwartej księdze o Trójcy Św. powiada: „Sądzę, że przez opokę powinniśmy rozumieć niezachwianą wiarę Apostołów”...

Wśród wszystkich nauczycieli chrześcijańskiej starożytności św. Augustyn ze względu na swoją naukę i świętość zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Otóż posłuchajcie uważnie, co święty ten pisze w swoim drugim traktacie na List św. Jana: „Co znaczą słowa: na tej Opoce zbuduję Kościół mój? Znaczą one: na tej wierze, na tych słowach: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego”. W 124-ej nauce na Ewangelię św. tenże św. Augustyn napisał te niezwykle znaczenia słowa: „Na tej opoce twego wyznania zbuduję Kościół Mój, Opoką zaś był Chrystus”. Ten wielki biskup tak mało wierzył, że Kościół zbudowany został na św. Piotrze, że w swojej trzynastej nauce do diecezjan powiedział następujące słowa: „Ty jesteś Piotr (Petrus), a na tej opoce słów twoich: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego zbuduję Kościół Mój”.

3. Sąd św. Augustyna o tym ważnym tekście Ewangelii św. był sądem całego chrześcijaństwa jego epoki. Przeto streszczając swe przemówienie, wypowiadam następujące prawdy:

1. Pan Jezus dał wszystkim Apostołom taką samą władzę, jak i św. Piotrowi.

2. Apostołowie nigdy nie uznawali w św. Piotrze namiestnika Chrystusowego i nieomylnego nauczyciela Kościoła.

3. Święty Piotr nigdy nawet nie myślał być papieżem i nigdy nie używał takiej władzy, jakiej używają papież.

4. Sobory pierwszych czterech stuleci uznając wysokie znaczenie, jakie posiadali w Kościele biskupi rzymscy ze względu na znaczenie miasta Rzymu, przyznawały

im tylko pierwszeństwo czci (primatum honoris), nigdy zaś prymatu władzy czyli jurysdykcji.

5. Ojcowie Kościoła w znanym tekście Ewangelii: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój”, nawet nie myśleli dopatrywać się tego znaczenia, że Kościół zbudowany jest na Piotrze (super Petrum), ale na opoce (super petram), to jest na wyznaniu wiary tego Apostoła.

Uroczyście przeto wyprowadzam wniosek, a czynię to na podstawie danych historycznych, rozumu, logiki, zdrowego rozsądku i chrześcijańskiego sumienia, że Chrystus Pan nie dał żadnego prymatu św. Piotrowi, że zatem biskupi rzymscy stali się panami Kościoła nie inaczej, jeno gwałcąc stopniowo jedno po drugim wszystkie prawa biskupstwa...

Najczcigodniejszy Bracia, czy można przypuścić, że natchniony jest przez Ducha Świętego ten papież, który handel prowadzi u bram Kościoła? Czy posiada on jakiegokolwiek prawo nieomylnego nauczania tegoż Kościoła...

Uczony kardynał Baroniusz, mówiąc o dworze papieskim, powiada (a zwrócić uwagę na jego słowa): „Czym okazał się Kościół rzymski w tych czasach? Jakżeż on zbezczeszczył! W Rzymie rządzą tylko wszechwładni dworacy, oni to sprzedają i kupują biskupstwa; co więcej oni — strach do wymówić — ośmielają się wynosić na stolicę św. Piotra swoich faworytów, antypapieży”...

Czy odważycie się dowieść, że papież chciwcy, kazirodca, zabójca i świętokupcy byli namiestnikami Chrystusa Pana? O Czcigodni Bracia, powodzenie takiej potworności byłoby naprawdą czymś daleko gorszym niż zdrada Pana Jezusa przez Judasza; równałoby się to rzuceniu błotem w Jego Boskie Oblicze.

Księża biskupi! Ludzie szczerze wierzący zwracają swój wzrok ku nam, oczekując od nas jakiegokolwiek lekarstwa na uleczenie tych niezliczonych moralnych ran, które dzisiaj bezczeszcza Kościół. Czyż zawiedziecie ich nadzieje? Jakże wielką odpowiedzialność zaciągniemy wobec Boga, jeśli zaniedbamy całkowicie tę uroczystą sposobność, zesłaną przez Boga na uleczenie prawdziwej wiary? Skorzystajmy z tej sposobności, drodzy Bracia; uzbrojmy się w święte męstwo; odważmy się na energiczny i szlachetny wysiłek; powróćmy do nauki apostoelskiej, gdyż bez niej mamy same tylko błędy, ciemności i fałszywe podania. Zechciejmy użyć rozumu i zdolności umysłowych na to, żebyśmy uznawali za jedynie nieomylnych nauczycieli w sprawie naszego zbawienia tylko Apostołów i Proroków.





**N**iedziela 13 października. O godzinie jedenastej przed kościołem w Zelkach w pow. Giżycko, woj. Olsztyn zatrzymuje się szara „Warszawa”, którą przyjechał tu ksiądz infułat dr Antoni Naumczyk, wikariusz generalny diecezji warszawskiej.

Ksiądz Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode erygował parafię polskokatolicką w Zelkach pod wezwaniem „Dwunastu Apostołów”. Jej otwarcia oraz poświęcenia kościoła dokonał wikariusz generalny, ksiądz infułat dr. A Naumczyk.

Zelki są małą, lecz malowniczą wioską położoną w powiecie giżyckim. Świątynia, którą przejął od Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Kościół Polskokatolicki, położona jest na wzgórzu, otoczona starymi lipami.

Na powitanie księdza infułata wychodzi administrator parafii ks. mgr Henryk Nowaczyk oraz ks. diakon Mieczysław Klekot. Wokół kościoła, na drodze stoją liczne grupki ludzi. Na cmentarzu kościelnym, jak również w kościele nie ma nikogo. Dlaczego?

Wyjaśnia to ksiądz Nowaczyk, mówiąc:

— Obawiam się, że będziemy mieli kłopot, gdyż księża rzymskokatolicy rozpętali straszną propagandę wokół akcji przejęcia przez nas kościoła w Zelkach. Bazując na nieświadomości ludzkiej naopowiadali, że Kościół Polskokatolicki, chociaż nazywa siebie Kościołem Katolickim, jednak nie jest prawdziwym Kościołem Katolickim, gdyż w tym Kościele nie wierzy się w Jezusa Chrystusa, w Matkę Najświętszą, w Świętych, w Sakramenty święte, a co najważniejsze w papieża, jako „następcę św. Piotra i głowę widzialną Jezusa Chrystusa”. Nie idźcie tam — mówili — bo jeżeli pójdziecie, zatracicie na wieki swoje dusze nieśmiertelne. To jest Kościół heretycki, nieprawdziwy, niekatolicki!...

A ludzie, jak to ludzie. Nie wiedzą w czym jest rzecz. Żyją jeszcze pełną wiarą nie tyle w zasady przekazane nam przez Jezusa Chrystusa, ale w księdza. Co ksiądz powie to święte, chociaż klóciłoby się to z rozumem, z Ewangelią, z Tradycją.

Ksiądz infułat rozzerzał się wokół. Jego spokojny wzrok spoczywał na grupkach ludzi otaczających kościół, lecz obawiających się doń wejść.

— Księżo — zwrócił się do księdza mgr E. Krzywańskiego, który mu towarzyszył — pójdziemy do tych ludzi. Oni są dobrzy, tylko oszołomieni wrogą propagandą.

Księża poszli do ludzi. Pozdrowili ich po chrześcijańsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. „Na wieki wieków” odpowiedzieli nieliczni, bardziej odważni.

Wszyscy przypatrywali się księżom z wielką uwagą. Obserwowali ich strój kapłański który niczym nie różnił się od stroju księży Kościoła rzymskokatolickiego.

Zacząła się dyskusja. Najwięcej, jak zwykle, głos zabierały kobiety, starające się przekonać księży, że Kościół Polskokatolicki nie jest Kościołem prawdziwym.

— Dlaczego tak mówicie? — pytają zdumieni księża.

— Bo wy nie wierzycie w Boga, w Jezusa Chrystusa, w Matkę Najświętszą, w niebo!...

Księża z wyrozumieniem wysłuchują zarzutów i przypominają im się słowa Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Żal mi tego ludu”... Tak żal, bo większość księży rzymskokatolickich dla zysku, dla wygodnictwa gotowa jest zrobić wszystko — nawet sprzedać dusze nieśmiertelne wielu, wielu uczciwych i głęboko wierzących Polaków. Sieją więc w ich domach zamęt, chociaż sami nie wierzą w to, co głoszą o Kościele Polskokatolickim.

Księża spokojnie podejmują dyskusję. Wyjaśniają zgromadzonym istotę rzeczy, zachęcają, aby dla przekonania siebie zobaczyli, po której stronie jest prawda.

— Zobaczcie, przekonajcie się sami, a potem zadecydujcie.

Ksiądz infułat ubrany w szaty liturgiczne dokonuje uroczystego poświęcenia ołtarza i kościoła pod wezwaniem „Dwunastu Apostołów”.

Odważniejsi, początkowo niepewnie, weszli do kościoła. I ku swemu zdziwieniu w niczym nie zauważyli różnicy, z wyjątkiem jednego, że wszystkie modlitwy odmawiane i śpiewane są w zrozumiałym, ojcystym języku.

Po kilku minutach ludzi przybywało coraz więcej.

Zacząła się Msza św. Po raz pierwszy ludzie usłyszeli Mszę św. w polskim języku, którą odprawił ksiądz infułat.

Po Ewangelii celebrans odczytał dekret erekcyjny Księdza Biskupa Prymasa, a następnie w kazaniu w bardzo przystępny sposób wyjaśnił zasady wiary Kościoła Polskokatolickiego, mówiąc między innymi:

— Nasi bracia, kapłani rzymskokatolicki, głoszą o nas przeróżne krzywdzące wersje, że jesteśmy nieprawdziwym Kościołem. Tymczasem my wyznajemy i głosimy te same zasady Ewangelii, nauczamy tych samych prawd katechizmowych, udzielamy tych samych sakramentów św. Czy wobec tego jesteśmy tym samym Kościołem? Tak, tym samym, bo katolickim, ale mniej apodyktycznym. Bardziej dostosowanym do potrzeb duszy Polaka jako katolika i obywatela. Bowiem w Kościele Polskokatolickim łatwiej jest się zbawić, gdyż

# W ZELKACH MODLĄ SIĘ PO POLSKU







u nas za posługi religijne nie wyznacza się cen, jak w Kościele rzymskokatolickim, nie zmusza się również, aby do ucha szeptać księdzu swoje winy i upadki. Wystarczy, że spełniając wszystkie warunki dobrej spowiedzi, wyzna się grzechy samemu Bogu przed ołtarzem w spowiedzi myślniej (ogólnej) a kapłan udzieli rozgrzeszenia. Wszystkie modlitwy i ceremonie łącznie ze Mszą św. odprawiane są w języku ojczystym, gdyż Bóg nie wymaga od nas, abyśmy na co dzień posługiwali się językiem polskim, a w liturgii, w modlitwie rozmawiali z Nim językiem łacińskim. Czyż Bóg nie rozumie języka polskiego? — pyta kaznodzieja. — Jako Kościół polski i katolicki dbamy szczególnie o to, abyśmy będąc dobrymi katolikami byli jak najlepszymi, jak najwerniejszymi obywatelami swej własnej Ojczyzny. To jest przecież naszym odwiecznym prawem...

Sluchacze z uwagą wysłuchiwali słów kaznodziei. Zrozumieli, że przez księży rzymskokatolickich, przez ich wroga propagandę, zostali w błąd wprowadzeni. I wielu z tych którzy byli wewnątrz kościoła, zmieniło swój stosunek do Kościoła i księży polskokatolickich. Toteż począwszy od ofiarowania aż do końca Mszy św. kościół rozbrzmiewał pieśniami religijnymi — do Matki Najświętszej, do Pana Jezusa, do Trójcy Przenajświętszej. Na zakończenie zgromadzeni razem z kapłanami pełną piersią odśpiewali pieśń „Boże coś Polskę”.

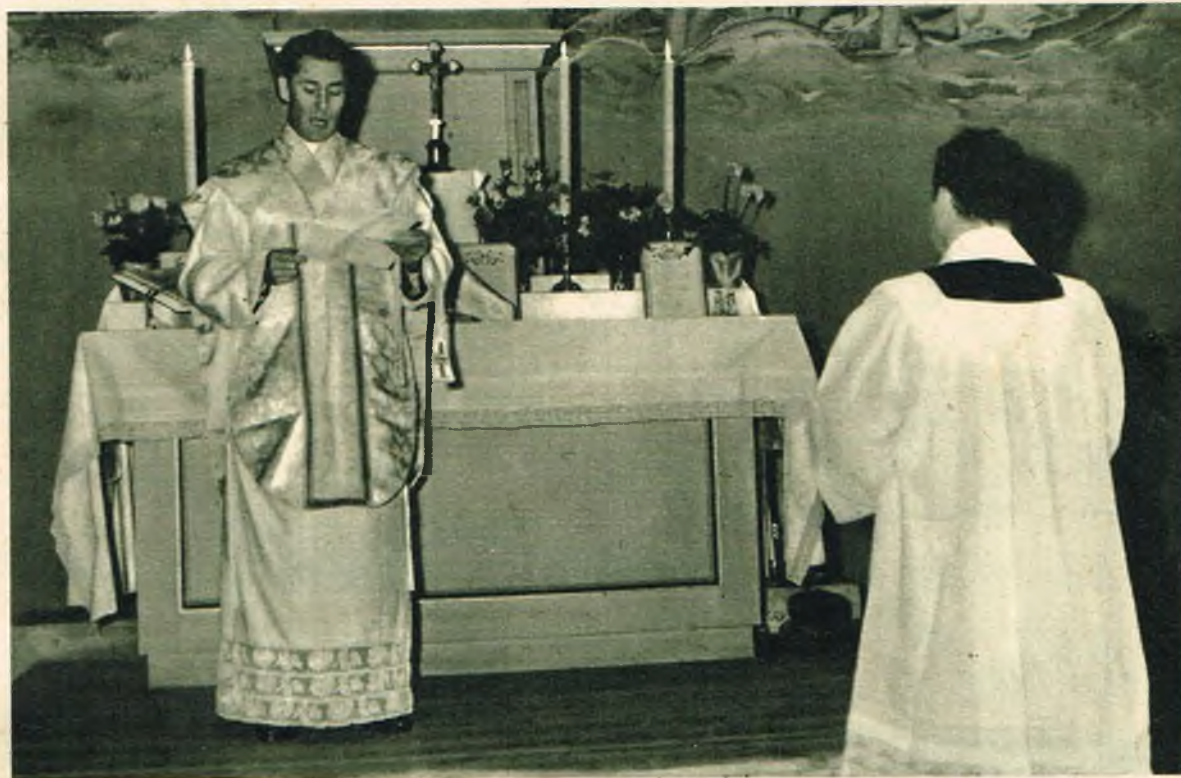
Po Mszy św. część uczestników, zdecydowanych parafian i wyznawców polskokatolickich ze czcią otoczyli czcigodnego celebransa i kaznodzieję, księdza infułata dr A. Naumczyka i fotografa poprosili o zrobienie pamiątkowego zdjęcia.

— Proszę księdza — powiedzieli odjeżdżającemu księdzu infułatowi — proszę o nas nie zapominać i przyjeżdżać do nas jak najczęściej. Proszę zawieźć od nas serdeczne pozdrowienia Księdzu Biskupowi Prymasowi i wszystkim kapłanom w Warszawie. Chociaż złośliwi co dziś nas uważają za odszczepieńców, my jednak modlić się będziemy za nich, aby im Bóg darował ich bluźnierstwo, obdarzył ich łaską, aby i oni zrozumieli, że najlepiej można służyć Bogu i Ojczyźnie w rodzimym Kościele.

Miło jest usłyszeć takie słowa wypowiedziane z głęboką wiarą i przekonaniem w słuszność sprawy.

W Żelkach mimo wrogiej, niechrześcijańskiej, niekatolickiej propagandy rzymskokatolickiej, prawda zwyciężyła.

Wierzmy, że takich Żelk z każdym miesiącem będzie nam przybywać, a w końcu, choć nie dziś, nie jutro to nastąpi, idea Kościoła Polskokatolickiego zwycięży w całej naszej Ojczyźnie — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



FOT. JANUSZ KURULISZWILI





## PO ŻYCIU DOCZESNYM NASTĘPUJE ŻYCIE WIECZNE

Rok kościelny jest obrazem życia ludzkiego. Ostatnie niedziele roku wprowadzają nas tam, gdzie śmierć rozciągnęła swoje panowanie. Śmierć rozłącza duszę od ciała. Kończy się doczesna pielgrzymka i rozpoczyna życie nowe — pozagrobowe.

Celem naszym tu na ziemi jest praca dla wieczności — zbawienia naszej duszy.

Każdy więc polskokatolik przed zakończeniem swej ziemskiej pielgrzymki ma obowiązek pojednać się z Bogiem w Spowiedzi świętej i przyjąć Komunię św. na drogę do wieczności.

Z chwilą zgonu mamy obowiązek zmarłego pochować po chrześcijańsku. Podczas Mszy św. za duszę zmarłego odprawionej, wszyscy obecni winni łączyć się w modlitwach z kapłanem prosząc Boga o skrócenie czasu cierpienia czyścicowych.

Dbanie o wgląd zewnętrzny grobów przez odnawianie, upiększanie i oświetlanie nie można nazwać czy-

nem chrześcijańskim, bo te czynności nie mają na celu troski o duszę zmarłego.

Dusza ludzka i jej pomoc ważniejsza jest od zewnętrznych objawów czci zmarłym oddawanych.

Każdy polskokatolik zobowiązany jest przyjąć z pomocą cierpiącym duszom w czyścisku przez ofiarowanie za nich modlitw, Mszy św., Komunii św., jałmużny i dobrych uczynków. Celem wykonania tego obowiązku jest uwolnienie dusz z mąk, aby wesły do szczęśliwości wiecznej.

Układajmy sobie życie tak, by śmierć dla nas nie była lękiem, tym bardziej, że śmierć jest dla nas snem krótkim, który zakończy się zmartwychwstaniem. Zanim tego doczekamy, starajmy się przemienić dusze nasze. Dusza nasza przemienia i uszlachetnia się nieustannie, kiedy do nas przychodzi Pan Jezus w Komunii św. On nas umacnia i dodaje potrzebnych sił do walki.

**Ks. T. GOTOWKA**

## WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ

Warszawa, ul. Wilcza 31  
poleca następujące książki:

- Ks. bp dr M. Rode — Ziarna Boże — Konferencje religijne, W-wa 1959 zł 16.00**  
**Ks. bp dr M. Rode — O Kościele Jezusa Chrystusa, W-wa 1961, zł 3.00**  
**Ks. dr A. Naumczyk — Biblijne podstawy papieżstwa, W-wa 1961, zł 4.00**  
**Ks. mgr S. Włodarski — Zarys dziejów papieżstwa, W-wa 1961, zł 20.00**  
**Ks. mgr S. Włodarski — Kulisy nieomyślności, W-wa 1962, zł 5.00**  
**Ks. E. Narbutt — Zbuduję Kościół mój, W-wa 1959, zł 4.00**  
**Ks. E. Narbutt — Od celibatu do cudzołóstwa, W-wa 1961, zł 3.00**  
**Ks. dr T. Włodarczyk — Przez Maryję do Jezusa — Rozważania maryjne, W-wa 1959, zł 10.00**  
**Mgr I. Dymkowska — Dziecię z Betlejem, W-wa 1959, zł 8.00**  
**Mgr M. Narbutt — Idea Kościoła narodowego w literaturze polskiej, W-wa 1961, zł 5.00**  
**Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa, W-wa 1962, zł 10.00**  
**Wierzę w Kościół Katolicki, W-wa 1959, zł 4.00**  
**Sakrament Chrztu Św., W-wa 1961, zł 4.50**  
**Sakrament Pokuty, W-wa 1961, zł 4.50**  
**Sakrament Bierzmowania, W-wa 1961, zł 4.50**  
**Sakrament Eucharystii, W-wa 1961, zł 4.50**  
**Ks. dr E. Bałakier — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w., W-wa 1962, zł 30.00**  
**Ks. mgr Gorgol — Łowczyńni ofiar, W-wa 1962, zł 5.00**  
**Ks. dr S. Włodarski — Idea nieomyślności w ekleziologii patrystycznej, W-wa, 1963, zł 42.00**  
**Ojciec nasz (modlitewnik), W-wa 1963, zł 35.00**  
**Rytuał Kościoła Polskokatolickiego — zł 250.00**
- Książki powyższe są wysyłane pocztą po uprzednim przesłaniu należności przekazem pocztowym na adres Wydawnictwa lub przekazem PKO na konto PKO, W-wa, Nr 1-14-147290, Wydawnictwo Literatury Religijnej.

## NAUCZYCIELKA

*Widzę, gdy wieczorem  
Zapala się okno.  
Drzewa po przelotnym  
Deszczu w srebrze mokną.*

*I widzę przy lampie  
Ktoś siedzi skupiony.  
Pokój w jednostajnej  
Ciszy pogrążony.*

*Na stole zeszyty  
Piętrzą się pod górę  
I słyszę, jak po nich  
Skrzypi pilnie pióro...*

*To nauczycielka  
Poprawia zadania.  
Scienny zegar z wolna  
Godziny wydzwania.*

*Więc nauczycielki  
Pracę chwałę wierszem,  
Pisząc go w takt rytmu  
Rozśpiewanych świerszczy.*

*I pochwalam szkolne  
Zeszyty i pióro.  
Wieczór za oknami  
Z księżycową chmurą.*

*Pochwalam plan pracy  
Wśród niezmiennych godzin.  
Światło nad książkami,  
W których czyn się rodzi.*

**Józef Baranowski**

## POLITYKA WATYKAŃSKA

Polityka watykańska zawsze pozostaje niezmienna w swej treści. Jeśli zaś od czasu do czasu odchyła się od swego pionu klerykalnego — to czyni to w zależności od panujących w danej epoce prądów społeczno-politycznych. Wszelkie więc „nachylenia“ i „odchylenia“ polityki papieskiej lub kurii rzymskiej, nie mogą być brane poważnie przez tych chrześcijan, a nawet niechrześcijan — którzy w swoim życiu religijnym kierują się objawieniem Bożym lub zasadami ksiąg świętych.

Religia prawdziwa obraca się tylko w sferze życia duchowego, a przeto stoi z dala od polityki, co zresztą nie oznacza obojętności na odbywające się procesy polityczne we własnym kraju i świecie. Co innego jednak jest popieranie postępu i sprawiedliwości społecznej, a co innego uprawianie swoistej polityki kościelnej.

Takie myśli nasunęła mi wiadomość prasowa, że w dniu 17 października br. papież Paweł VI na audjencji prywatnej przyjął 66 obserwatorów prawosławnych, protestanckich, anglikańskich i starokatolickich (o starokatolikach prasa rzymska przemilczała), którzy uczestniczą w II Soborze Watykańskim bez prawa głosu.

Na audjencji tej papież zwracając się do obserwatorów, powitał ich w dość dziwny sposób: „drodzy panowie, bracia w Chrystusie“. W pierwszym zwrocie „panowie“ łatwo odczytać pychę Kościoła rzymskiego, który wyraźnie nie uznaje godności duchownych innych wyznań... Tak, „panowie“ obserwatorzy! Zgodnie z tą watykańską etykietą — nie będę już odtąd tytułował duchownych rzymskokatolickich księżmi, lecz będę się zwracał do nich przez „pan“.

W drugim zwrocie „bracia w Chrystusie“ stwierdzamy duży postęp głowy Kościoła rzymskiego w stosunku do innych wyznań. W po-

równaniu z Janem XXIII, który dawnych „heretyków“ nazwał „braćmi odłączonymi“ — papież Paweł VI okazał rzeczywistą kurtuazję, gdy chrześcijan nierzymskich nazwał „braćmi w Chrystusie“. Nareszcie! Nareszcie, jako polski katolik jestem bratem w Chrystusie, tak samo, jak i moi bracia z Kościoła rzymskiego.

Toteż mówiąc stylem Dziejów Apostolskich (r. 8 w. 36), mam prawo zwrócić się teraz do kleru rzymskokatolickiego z zapytaniem: — cóż na przeszkodzie, abyśmy nie byli od tej chwili zjednoczeni w Chrystusie Panu naszym?

Przeszkoda jednak jest... Postawił ją sam Paweł VI, gdy autorytatywnie oświadczył, że „owoc, których spodziewamy się, muszą dojrzewać przez długi czas...“ Chrystus Pan, gdyby był na ziemi — z pewnością byłby innego zdania. Po prostu, widząc, że Jego uczniowie nazywają się braćmi — rzekłby do nich: — „Bracia! pójdźcie wszyscy za mną!“

Oto jest prawdziwa droga zjednoczenia wszystkich chrześcijan — droga bez oglądania się na to, co będzie w przyszłości — droga pozbawiona wszelkiej polityki.

Albowiem nie takie lub inne koncepcje i kompromisy, lecz tylko i jedynie może nas zjednoczyć Zbawiciel świata.

Niech sobie Kościół rzymski zachowa swoją tradycję — również i inne Kościoły chrześcijańskie niech zachowają swoje tradycje, ale wszystkie razem niech się spotkają na Powszechnym Soborze Chrześcijańskim, jako równi z równymi. I niech postanowią, że wszystkie Kościoły chrześcijańskie są jednym Kościołem Chrystusowym, głową którego jest sam Chrystus, jako jego boski założyciel. Ze wszyscy jesteśmy braćmi w Chrystusie.

Innej drogi do zjednoczenia wszystkich chrześcijan nie ma i nie będzie. Tylko u stóp Chrystusa może się ono dokonać.

**Władysław Kołodziej (Collen)**



Jan Styka: „Ojciec Bem” - naczelny dowódca armii powstańczej na Węgrzech.



Józef Bem - general artylerii.



Litografia Sharlessa: Zgon marszałka polnego tureckiego Bema w Aleppo.

## W ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO

W dniu 29.XI.1830 podjęto walkę o niepodległość w Królestwie Kongresowym. Spiskowcy podchorążacy i studenci pod wodzą Piotra Wysockiego opanowali Warszawę. 25 stycznia 1831 sejm zdeponował cara Mikołaja i powołał Rząd Narodowy. W kierownictwie powstania ścierały się tendencje konserwatywne i demokratyczne. Chłopi walczyli pod Grochowem, Skrzynecki odnosił częściowy sukces pod Dębem Wielkim i Iganiami. Bem dokonuje cudów pod Ostrołką. Powstanie kończy się niepowodzeniem. Po upadku, Rosja zniósła odrębność Królestwa Kongresowego.

Ppor. Piotr Wysocki - instruktor Szkoły Podchorążych Piechoty.



Gen. Pradzyński.



Ostatnio ukazała się nakładem Wydawnictwa Związków Pracowników prof. dr Oskara Bartla pt. „Protestantyzm w Polsce”. Autor podzielił pracę na 4 części: 1) Protestantyzm dawnej Polski Niepodległej, 2) Protestantyzm okresu rozbiorów, 3) Protestantyzm w Polsce Odrodzonej i 4) Protestantyzm w Polsce Ludowej. Z pracy dowiadujemy się, że myśl reformacyjna przenikała do Polski za Zygmunta Starego (1506-1548) z Niemiec, Prus Książęcych, ze Śląska oraz z Holandii. Największe nasilenie protestantyzmu w Polsce osiąga w latach 1552-1573. A oto kilka charakterystycznych wyjątków z pracy prof. Bartla.

„Z kierunków reformacyjnych najwcześniejszy zawitał do Polski luteranizm. Przyjął się on najmocniej w miastach Prus Królewskich i na Śląsku, wzmógł się wraz z sekularyzacją Prus (1525) oraz wcieleniem Inflant do Polski (1561). Zasilony w wieku XVII przez liczną imigrację luteranów, śląską i niemiecką, wzmocnił się luteranizm w w. XVIII i początkach w. XIX, przodował liczbowo wśród innych odmian protestanckich na ziemiach polskich w w. XIX i przoduje w w. XX. Nurtowały w nim: filipizm, gnesioluteranizm, pietyzm i racjonalizm teologii luteranckiej wieku XVIII. Za luteranizmem stopniowo przenikały do Polski zwinglianizm (Śląsk), anabaptyzm (Elbląg, ok. 1530), nauka Braci Czeskich (Poznań 1548). W latach 1553-1557 przyjął się w Małopolsce, na Podlasiu i Litwie kalwinizm, w styczniu zaś 1556 r. ujawnił się antytrynitaryzm, na Śląsku szwenkeldianizm („duchowe chrześcijaństwo”). W drugiej połowie XVI w. zaczęli osiedlać się na Żuławach mononici, którzy przywędrowali z Holandii oraz z Dryzji Wschodniej. W w. XVIII słyszymy w Polsce o pietystach i kwakrach.

Władze polityczne i kościelne w Polsce w. XVI ustosunkowały się wrogo do napływających nowowierców. Król Zygmunt Stary był zdecydowanym przeciwnikiem „heretyków”, wydał przeciwko nim szereg edyktów, zabronił przywozu pism hereetycznych oraz studiowania w „heretyckich” uniwersytetach. W r. 1526 król stłumił krwawo bunt nowowierców w Gdańsku, gdzie - podobnie jak później w Toruniu i Elblągu - żądania reformy ko-

ścielnej występowały w powiązaniu z dążeniami społecznymi i politycznymi. Aby przeciwdziałać przenikaniu „herezji”, zaczął m. in. zamknąć granicę ze Śląskiem. Z inicjatywy kleru katolickiego powstała w Poznaniu (1524) komisja inkwizycyjna do walki z nowowiercami. Jednym z jej zadań miało być ściganie heretyków oraz niszczenie pism Lutra przedrukowanych we Wrocławiu. W Gnieźnie palono na stosie pisma Filipa Melanctona i Erazma z Rotterdamu, który według opinii wielu duchownych katolickich miał być ojcem nowego, zgubnego ruchu kacerskiego.

Mimo tych prześladowań ożywiła się Reformacja u schyłku panowania Zygmunta Starego; gdy rządy objął syn jego, Zygmunt August (1548-1572), płomień Reformacji rozgorzał na dobre. Nowowiercy zaczęli organizować swoje zbory i odbywać synody (od r. 1550). Król Zygmunt August w swojej polityce kościelnej nie uciekał się do środków drastycznych przeciwko innowiercom; w zasadzie był monarchą tolerancyjnym zarówno w stosunku do ewangelików jak schizmatyków. Ulegając przemożnym wpływom episkopatu, zmuszony był wprawdzie wydać szereg edyktów przeciwko nowinkarzom, edykty te jednak na ogół nie były egzekwowane, ponieważ władza wykonawcza spoczywała w rękach starostów, a wśród nich wielu wyznawało względnie sympatyzowało z nowowierstwem. Kler katolicki nieufnie patrzył na młodego króla, pomawiał go o to, że skłania się ku nowowiercom, nowowiercy zaś wzięli w jego sympatie dla reformy kościelnej. W gruncie rzeczy Zygmunt August pragnął być neutralny w rozgrywającej się walce dwu zważonych obozów wyznaniowych. Król był przede wszystkim politykiem i w swoich posunięciach kierował się jedynie racją państwa.

Prócz mieszczaństwa, przyjmującego przeważnie luteranizm, ku Reformacji, zwłaszcza zaś ku kalwinizmowi, zaczęła się skłaniać również szlachta, szczególnie w Małopolsce. Natomiast Reformacja prawie nie poruszyła warstwy chłopskiej, znalazła wyznawców jedynie wśród chłop-

stwa Śląska Cieszyńskiego, Mazur, Wielkopolski (np. pow. odolanowski i keptński), księstwa zatorsko-oswiecimskiego i Litwy.

Szlachta, przodująca wtedy warstwa społeczna, przystępowała do Reformacji kierując się różnymi względami - przede wszystkim miała stare porachunki z klerem katolickim. Na sejmach żądała, aby kler ponosił wraz z nią ciężary na rzecz skarbu państwowego, nie chciała składać dziesięcin duchowieństwu, gwałtownie występowała przeciwko sądownictwu duchownemu. Posłowie szlacheccy skarżyli się podczas obrad sejmowych, że kler wywozi z kraju dużo pieniędzy do Rzymu. Zawistnym okiem spozierała szlachta na olbrzymie dobra kościelne, które miały wynosić 1/3 - jak sądzą niektórzy badacze 2/5 ziemi uprawnej. Dla przykładu: w Wielkopolsce, gdzie przeważała średnia własność, arcybiskup gnieźnieński posiadał w r. 1512 292 wsie osiadłe, 5 nieosiadłych, 6 części wsi i 13 miast. Liczne dobra były również w posiadaniu biskupów i zakonów. Dobra kościelne przynosiły duchowieństwu wielkie dochody, kler zabierał wtedy przypuszczalnie połowę dochodu narodowego”.

„Niezyciżliwie odniósł się do Kościoła Ew. - Augsburg. Kościół Rzymskokatolicki. Sprawił wiele kłopotu, zabierając świątynie ewangelickie oraz ewangelickie mienie kościelne. Początkowo próbowano z Kościołem Katolickim pertraktować, później, gdy to nie pomogło, procesowało się o zwrot kościołów i mienia kościelnego. Jeszcze dziś toczy się spór o niektóre zabrane świątynie ewangelickie. Nowo powołane władze kościelne Kościoła Ew. Augsburg. zabrały się do pracy twórczej ustrojowo-organizacyjnej, filantropijnej oraz wydawniczej. Nie mogąc liczyć na pomoc rządu polskiego, który otrzymał w spadku po okupancie całkowicie zdevastowaną i ograbioną Polskę, ani na zubożałych wiernych oraz zrujnowane parafie, zwierzczyźnie władze kościelne nawiązały kontakty z zagranicznymi ośrodkami protestanckimi, szukając tam pomocy finansowej”.

PROTESTANTYZM W POLSCE

# WIARA W MOC AMULETÓW

Zależność człowieka od wyższych nieznanych mu sił natury zmuszała go już od zamierzchłych, przedhistorycznych czasów do poznania i opanowania tych sił a w każdym razie do zabezpieczenia się przed ich niepożądanymi wpływami. Człowiek czuł się bardzo małym, wszędzie otaczały go siły, których działania nie znał, a od których starał się na swój sposób zabezpieczyć. W świecie cywilizowanym siłę nieznaną, której nie można włożyć pod mikroskop i określić, nazywa się siłą nadprzyrodzoną, w świadomości ludów pierwotnych występuje ona jako siła całkowicie realna i mająca konkretny zasięg działania. W wierzeniach ludów pierwotnych każda rzecz widzialna czy niewidzialna, była obdarzona określoną siłą czarodziejską i właściwościami magicznymi. Powstawały też specjalne zreszenia badaczy przyrody — byli to tzw. u bardziej prymitywnych ludów — czarodzieje, szamani, u wyższych cywilizacji — magowie, czyli mędrcy, lub astrologi. Ich zadaniem było zabezpieczyć petenta przed niepożądanymi dla niego wypadkami, lub zjednać mu nieznaną moc.

Najstarsze magiczne praktyki stosowane były w celu zabezpieczenia sobie obfitego urodzaju lub u ludów koczowniczych — polowania.

Do pomocy działań magicznych odwoływały się warstwy nie tylko pozostające na niższym poziomie intelektualnym, ale zarówno i na wyższych stopniach intelektu. Przywiązanie, chociażby tylko w jakiejś klapie bezpieczeństwa do siły magicznej, było dość powszechne i dużo tego przywiązania pozostało do dziś.

Bardzo skuteczną rolę w działaniach magicznych przypisywano amuletom i talizmanom. Za ich pomocą przez działanie magiczne, czy to aktywne — przez które człowiek chciał osiągnąć pewne praktyczne cele, czy pasywne — za pomocą których chciał się obronić przed niedobrymi skutkami nieznannej mocy, człowiek czuł się bezpieczniejszym.

Eskimosi w celu ochrony przed złym demonom świata podziemnego Sedną, noszą amulety zrobione z kawałków pierwszej odzieży, którą mieli włożoną po urodzeniu. Kości zmarłych jak

również zęby, paznokcie, przechowywane są jako amulety. Nie tylko kości i zęby ludzi, ale również i zwierząt jak np. w Togo zęby i pazury pantery. Krew byka, jak również genitalia z obrządków odbywających się ku czci frygijskiej Cybele uważano za potężne talizmany służące zwiększeniu płodności. Bardzo często amuletem była po prostu nić, czy sznur zawieszony na węzeł.

Niektóre prymitywne talizmany przetrwały do dziś, — podkwa przybijana na progach domków, sznurek wisielca, predylekcja do pewnych wybranych liczb itp. są to wartości niewytłumaczalne, a jednak bałwochwalczo uznawane.

Tak czy owak już samo posiadanie takich przedmiotów dających „gwarancję” bezpieczeństwa, czy powodzenia czyni wielu ludzi pewniejszymi, spokojniejszymi, dodaje im nadziei, a nawet pewności siebie. Taki objaw jesteśmy zwykli nazywać dzisiaj działaniem sugestii, nie tak jednak rozumieć to nasi przodkowie. Według Paracelsusa świat podzielony na ziemię, ogień, powietrze i wodę zaludniały gnomy, salamandry, sylfy i ondyny. Istoty te stworzone na obraz i podobieństwo ludzkie, mogą przebywać nie tylko poza organizmem człowieka, ale i gospodarują wewnątrz niego, nadając mu ten lub inny temperament.

Jak już nadmieniliśmy wraz z rozwojem kultury i sztuki, amulety i talizmany przyjmują kształty coraz bardziej artystyczne przeważnie jako medaliony, pierścienie, posążki.

Do rzędu tych talizmanów należały z pewnością figurki bożków — Tephaphim, jakie uciekająca Rachel zabrała ojcemu swojemu Lebanowi w obawie, aby nie zdradziły miejsca jej pobytu. Czczyciele Tephaphim'a czyli wyroczni żydowskich, rzeźbili posągi i utrzymywali, że padające na nie światło gwiazd-planet przenikało je na wskroś, a wówczas aniołowie tych gwiazd rozmawiali z nimi, przekazując im bardzo wiele ważnych nauk i sztuk.

Według Platona siłę tajemniczą miał posiadać pierścień Gygesa, pitaгореjczycy na ten temat stworzyli bogatą literaturę, która służyła później za wzór do talizmanologii. Również Grecy w swoich misteriach w Samotracji i Eleuzis w celu odwrócenia złych wpływów wystawiali posążki — talizmany Apollina i Herkulesa. Nie pozostawali w tyle i Rzymianie, czcąc jako talizmany — berło Priama, welon Iliony, podobnie Hekaty z włosami w postaci węzłów. Sulla, Juliusz Cezar, Neron, Numa i inni cesarze Rzymu, zawsze nosili przy sobie talizmany.

Z praktykami, które przeszły do chrześcijaństwa walczył Kościół, lecz bez skutku mimo wysokich kar. Sam zresztą Kościół Rzymskokatolicki wprowadził namiastkę tego co zwalczał, w postaci szkaplerzy. W Abisynii, kraju na ogół chrześcijańskim zarówno bogaci jak i ubodzy, wykształceni i analfabeci — noszą amulety. Amulety te to zwitki pergaminu ukryte w futerałach, na zwitkach tych wypisane są wyjątki z Biblii ozdobione magicznymi znakami. Cesarz Menelik przed każdą ważniejszą decyzją czy przedsięwzięciem wyprawy wojennej, polecał sporządzać dla siebie nowy amulet. Zwyczaj noszenia przy

płodność a przecież wreszcie powiła królowi trzech synów.

Smutne to, ale niestety prawdziwe, że do pomocy amuletów i talizmanów odwoływali się znakomici lekarze np. Galenus. Również sławni mężowie wierzyli w ich moc. Wallenstein, wódz wojny trzynastoletniej, nosił przy sobie amulet zrobiony z pewnego związku siarki i wapna, wydzielający blask z natężenia którego wróżył sobie pomyślność lub klęskę w powodzeniach wojennych. Napoleon I posiadał pierścień, który nosił potem Napoleon III. Edward VII nosił bransoletkę zabezpieczającą którą po śmierci Maksymiliana cesarza Meksyku przywłaszczył był sobie jako amulet. Czyż noszona powszechnie obrączka nie jest talizmanem? Złoto tutaj oznacza szlachetny gatunek miłości małżeńskiej. W Tyrolu kobieta w połogu nigdy nie powinna rozstawać się z obrączką ślubną.

Wiara w moc tych przedmiotów działających aktywnie, lub pasywnie od zarania ludzkości była tak wielka, że i dziś w naszym świecie współczesnym nie zanikła ona zupełnie. Podawali się pod działanie tych sił

## TALIZMANÓW



W październiku w dniu i godzinie Marsa był przygotowywany ten talizman wojenny.



Wielka pieczęć Salomona niezbędna wg wiajemniczonych prawie przy wszystkich działaniach magicznych.

sobie wypisanych sentencji magicznych jest szczególnie szeroko rozpowszechniony w świecie muzułmańskim. Zazwyczaj są to cytaty z Koranu.

Gnostycyzm rozwijający się w Azji Mniejszej łączący w symbolach pojęcia religijne chrześcijańskie, hebrajskie i pogańskie, rozpowszechnił noszenie talizmanów w postaci wizerunku bóstwa Abraxas, wyobrażonego z tarczą w rękę i kańczugiem. Na odwrotnej stronie talizmanu widniał wąż gnostyczny w otoczeniu świętych zwierząt Egiptu. Zardziej jeszcze rozpowszechnionym przez gnostyków talizmanem była głowa Gorjony ryta w zielonym jaspisie.

W miarę wzrastania zapotrzebowań na talizmany, ilość ich wzrasta. Powstają coraz to nowe opracowania. Wraz ze wzrostem zapotrzebowania, wzrasta również sztuka ich wykonania, osiągając czasem naprawdę wysoką klasę artystyczną. Np. amulet przygotowany przez słynnego alchemika i filozofa Paracelsusa stopiony z męskiego i żeńskiego metalu (rodzaj metalu, czy kamienia wielką odgrywały rolę), dla Katarzyny de Medicis przedstawiał Wenus trzymającą w ręce serce króla otoczoną znakami zodiakalnymi. Jest to okaz wysokiej klasy grawerstwa. W uzupełnieniu należy nadmienić, że Katarzyna miała być odtrącona za nie-

ludzie mali i wielcy, głupcy i geniusze, posiadanie bowiem takich „gwarancji” czyni wielu ludzi spokojniejszymi w ich życiu, dodaje im nadziei, otuchy, a nawet pewności siebie i w działaniach swych śmieje i poważniej postępują i stąd cała tajemnica powodzenia. Dziś objaw ten zwykliśmy nazywać działaniem sugestii. Ślepa wiara w tajemniczą wiedzę i nadprzyrodzoną moc, jaką ten amulet czy talizman ma przynieść, posiadała w dużej mierze sztukę sugestionowania. Czy tak jest naprawdę — trudno odpowiedzieć. Psychika ludzka jest zbyt skomplikowana, a wpływ przyrody nas otaczającej jeszcze nie zbadany. Jedno tylko można powiedzieć, że wiara, sama wiara czyni cuda, i skupienie jej na danym, nawet zdawałoby się bezsensownym przedmiocie, może przeobrazić tak naszą psychikę, że w pewnym sensie będziemy odczuwać jej działanie. Sam skomplikowany sposób przygotowania takich talizmanów czy amuletów już czyniły dany przedmiot w pewnym sensie „cudownym”.

Diakon mgr Zachariasz Olejnik

Amulet słoneczny zabezpieczający powodzenie i piękność. Na rysunku wyryty wąż gnostyczny w otoczeniu świętych zwierząt Egiptu.



## Okrutna zabawa

(C.d. z poprzedniego nr)

Wreszcie ostatnimi pasażerami w tym przedziale była pani o jasnych włosach i jej córka. Dziewczynka gryzła jabłko, a oczy jej uśmiechały się do matki.

— Strrrrrrasnie lubię jeździć — powiedziała.

— A cieszysz się, że wracamy do domu? — spytała matka.

Agnieszka zamaszycie kiwnęła głową:

— Pewnie! Zaraz po przyjeździe pobiegne do Krysi i do Hanka.

— Tatusz będzie na nas czekał — ucieszyły się obie i mama Agnieszki, podobnie jak lotnik, spojrziała na zegarek.

— Już niedługo — powiedziała. Agnieszka roześmiała się. Aż wszyscy spojrzeli na nią, bo taka była jasna i radosna z tym swoim śmiechem.

— To cudownie mieć dziesięć lat! — powiedział pan czytający o astronautyce.

— Dwanaście — poprawiła Agnieszka. — Ja tylko tak wyglądam ale jestem już w piątej klasie.

Wstała, żeby wszyscy mogli zobaczyć, jaka jest wysoka i jak poważnie wygląda. Z tą powagą jednak się nie udało, bo znów się roześmiała.

— Ja mam także córeczkę — powiedział pan w okularach.

Opowiadał o swojej Basi, o tym, że bardzo ją interesuje fizyka.

— A ty kim chciałabyś być? — spytała Agnieszka.

Odpowiedziała bez chwili wahania:

— Lekarzem.

Lotnik spojrzął na nią ze zrozumieniem.

— Pójdę na korytarz, popatrzę, co widać z tamtej strony — podniosła się Agnieszka.

\*\*\*

— Kamienie — powiedział Franek, rozglądając się po łące. Musimy jeszcze nazbierać dużo kamieni.

Karol nic nie mówił. Karol w ogóle mówił niewiele, ale był najsilniejszy w klasie. Schylił się po leżący niedaleko kamień.

— Więc tak: jak pociąg jedzie, jak będzie o, tu — Franek wskazał na wprost — to my w niego...

— I co? — jeszcze nie bardzo pojmował Antek.

— Jak to co? — rozgniewał się na niego Franek. — Gapa jesteś! Nie rozumiesz? Cała rzecz, żeby w okno strzelić kamieniem.

Karol spojrzął na leżący w jego dłoni duży, kanciasty kamień, potem na Franka. Zmarszczył brwi.

— Wcale niełatwo w okno trafić, jak pociąg jedzie — zauważył.

— A ja wczoraj trafiłem! — Franek roześmiał się z uciechy.

— Żebyście słyszeli, jak szyba brzękła: trrrach!

— A kamień? Co z kamieniem? — spytał Antek.

— Bo ja wiem, co? — wzruszył ramionami Franek. Nic go już to nie obchodziło. Najważniejsze, że mocno i celnie cisnął. Potem pociąg pojechał i zabawa się skończyła. Dziś będzie znowu.

— Tylko, chłopaki — pouczał — najważniejsze: rozmach!

— Dobra! — kiwnął głową Karol. Rozstawił szeroko nogi, zmrużył oczy, spróbował zamachnąć się. Jeszcze tor był pusty, ale już sobie wyobrażał, jak to będzie: szybko przesuwające się wagony i — paff! A potem brzęk szkla.

Franek położył się na ziemi, nasłuchiwał, potem podniósł się. Powiedział krótko: „Jedzie!”

\*\*\*

— Ja też pójdę na korytarz — zdecydował lotnik. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Stanął z Agnieszką przy oknie, lotnik zapalił papierosa.

— Nigdy jeszcze nie leciałam samolotem — powiedziała Agnieszka. — A pan to pewno często lata, prawda?

— Bardzo często.

— A czy pan także skakał ze spadochronem? Ja bym się bała.

— Ja się także bałem na początku.

Nie uwierzyła. Powiedziała z uśmiechem:

— Pan tylko tak mówi...

Lasy po obu stronach toru już się skończyły, zaczynały się szerokie łąki.

— Dobre te łąki — powiedział lotnik. — Samolot mógłby na nich lądować.

— Proszę zobaczyć! — zawołała Agnieszka. — Krowy na łące i chłopcy przy krowach...

(Dokończenie nastąpi)

## SKARBY NA PUSTYNI GOBI

Od pewnego czasu martwa dotąd i głucha pustynia Gobi w Azji zaczęła się ożywiać. Geolodzy bowiem wykryli tu cenne bogactwa mineralne.

Na pustyni wyrasta coraz więcej kopalni i fabryk, powstają coraz to nowe osiedla. Mongolowie chcą najlepiej wykorzystać odkryte skarby.

Jednym z najcenniejszych jest ropa naftowa. Wyrósł tu las wież wiertniczych. Zbudowano nowoczesny zakład naftowy, powstało nowe miasto.

W innym miejscu Gobi wydobywa się węgiel kamienny, sól, rudę żelaza, miedzi, drogie kamienie.

Mongolowie dążą też do tego, by zamienić część pustyni w pastwiska i pola uprawne. W okresie deszczów na pograniczu Gobi wypasa się miliony sztuk bydła, a w nielicznych miejscach uprawia się kukurydzę, soję, pomidory.

Niestety deszczu jest zbyt mało. Rząd mongolski planuje więc nawodnienie pustyni. W pracach bierze udział młodzież i studenci, którzy pomagają przy kopaniu nawadniających rowów.

## NACZYNIA LITURGICZNE

**PUSZKA. MONSTRANCJA. KUSTODIA.** Dawniej puszki nie były znane. Komunię św. rozdawano z drugiego kielicha, albo z pateny, tacy.

Puszkę się tylko poświęca, a nie konsekruje, jak kielich. Puszkę poświęca kapłan, (konsekracji dokonuje biskup). Puszka, jak i kielich, musi być zrobiona z trwałego materiału. Kiedy jest w puszcze Komunia św., to musi być ona osłonięta tzw. „sukienką“.

Gdy ksiądz idzie do choro-go, to bierze ze sobą Pana Jezusa w małej, pozłacanej puszcze płaskiej.

MONSTRANCJA istnieje w kościele dopiero około 600 lat.

Kiedy powstał zwyczaj urządzania uroczystych procesji z Najświętszym Sakramentem, zwłaszcza z okazji Bożego Ciała, wtedy okazała się potrzeba sporządzenia pięknego, osobnego naczynia, aby można było w nim nieść Eucharystię i oddać Jej jak największą cześć. Monstrancja musi być także wewnątrz wyłożona i poświęcona.

KUSTODIA jest to naczynko, w którym przechowuje się duża Hostia, służąca do wystawień i procesji. Kustodia ma więc swój początek łącznie z powstaniem monstrancji. Także i kustodia musi być wewnątrz wyłożona i poświęcona.

### DYWANY Z KIETRZA I KOWAR

Czy wiecie, że Persja, kraina dywanów, kupuje obecnie dywany od nas i bardzo sobie te wyroby chwali? Dywany wyrabia fabryka w Kietrze, w woj. opolskim, która prócz Persji zaopatruje w dywany jeszcze wiele innych krajów.

Znane z wyrobu dywanów jest też miasteczko Kowary. leżące u stóp Karkonoszy. I stąd dywany wędrują za granicę.

O Kowarach warto też wiedzieć, że jest to jedno z najładniejszych i najczystszych miasteczek Dolnego Śląska.



## PRZYGODY DARIUSZA 41

Dariusz, stojący na serwie, miał właśnie podać piłkę na przeciwną stronę boiska. Nagle rzucił piłkę na ziemię i popędził za uciekającym Kropidłowskim, który biegł z kijem do palanta. Kij był własnością Dariusza Maciejewskiego. Kropidłowski w stosunku do Dariusza biegał licho, więc wnet dał za wygraną. Odwrócił się i stanął w pozycji obronnej. W powietrzu błysnęła pałka. I Dariusz nim się spostrzegł już dostał pałką w nogę. Chłopiec z bólu usiadł na ziemi. Kropidłowski widząc obezwładnionego „skoczka”, jak poprzednio nazywano Dariusza, podbiegł do niego i chciał go jeszcze uderzyć, ale czujny Rowiński wnet znalazł się przy pokrzywdzonym. W samą porę niespodziewanie chwycił Kropidłowskiego za kołnierz potrząsnął nim i rzekł do siedzącego kolegi:

— Darek, weź tę pałkę i przywal temu pajacowi, aby cię popamiętał do końca swego podłego życia.

Dariusz spojrzął na swego wroga i rzekł:

— Puść go, nie mam zwyczaju mścić się nad głupcami! Rowiński potrząsnął Kropidłowskim, a następnie odepchnął go od siebie z całej siły.

Gra została przerwana. Drużyna „Badylarzy” po raz pierwszy przegrała i to haniebnie, bo 15 do 1.

Dariusz, mocno kulejąc, ze spuchniętą nogą przy pomocy kolegów wracał do domu. Bał się pokazać ojcu, który zapowiedział, że jeżeli przyjdzie jeszcze kiedyś poturbowany do domu, to za karę nigdzie nie pójdzie i nie pojedzie. A tu zbliżała się niedziela, w którą to razem z innymi kolegami i z siostrą Marylką miał płynąć statkiem na Zalew. Ciężko mu było na duży i gdyby nie obecność kolegów, z pewnością rozplakałby się.

Drużyna „Czerwonych” dzięki ofiarnemu wysiłkowi wszystkich graczy, a szczególnie Maciejewskiego, od niepamiętnego czasu pokonała „Badylarzy”. Największe jednak zwycięstwo odniósł nad sobą Dariusz, którego „trenerem” duchowym była jego starsza siostra Marylka. Ona to dokazała tego, czego nie udało się nikomu.

Dariusz, leżąc w łóżku z obandażowaną nogą, zdawał jej zwykły dzienny raport, w którym naturalnie zwycięstwo drużyny „Czerwonych” wielkie zajmowało miejsce. Wspominał również o kanciarstwie „Badylarzy”, o bójkę przybranych w tej drużynie i o swojej postawie.

(c. d. n.)

pokolenia. Ze strony matek i ojców jest za dużo pobłażania dla wykroczeń ich pociech. A przecież od lyczka do... rzemyczka...

**NIEBEZPIECZNE ZABAWY**

W ostatnim okresie jesteśmy świadkami niepokojącego spiętrzenia wybryków ze strony młodzieży, które mają przebieg wysoce dramatyczny.

● Chuligani z Komorowa pod Warszawą stanęli przed sądem doraźnym i zostali surowo ukarani za przestępstwa, których dopuścili się.

● W ub. tygodniu trzech młodych ludzi pobiło do utraty przytomności sierżanta MO, tylko dlatego, że „nie wykazał zrozumienia” dla ich pijackich wybryków.

● 12-letni chłopiec zabił nożem swego rówieśnika, wbijając mu nóż w serce.

● Zabawa „w psa” zakończyła się tragicznie. Rozwydrzone dzieci przywiązały chłopca do samochodu, który ruszył ostro z miejsca ciągnąc za sobą chłopca. Znow trupa.

● Na ul. Puławskiej, w godzinach wczesnowieczorowych, trzech młodych łobuziaków ukradło szcudło kobiecie, która w kiosku kupowała papierosy dla męża. Ta kobieta nie miała nogi... Płacząc kuśtykała w podskokach do domu. Był to widok tak dalece makabryczny, że najspokojniejszego człowieka mógł wyprowadzić z równowagi. Znaleźli się uczynni ludzie, którzy na rękach zanieśli kalekę do domu.

Można by mnożyć fakty świadczące o jakimś dziwnym rozwydrzeniu naszych dzieci, które wkraczają na drogę występku z niezrozumiałych przyczyn. Bohaterami rozbojów i wypraw na kioski ze słodyczami są dzieci 14-letnie. Zjawisko to ma charakter międzynarodowy. W Szwecji, Finlandii, NRF, Francji, w W. Brytanii, we Włoszech prasa codzienna donosi o bandyckich wyczynach małoletnich przestępców. Problem okiełznania tych wybryków jest zagadnieniem rozważań wychowawców, psychologów, ojców i matek.

Stwierdzamy ujemne zjawisko społeczne. Jest ono funkcją specyficznych stosunków powojennych, w wyniku których społeczna moralność została obniżona i wyraźnej dewaluacji uległy pojęcia etyczne. W tym stanie rzeczy — wydaje się — że słuszny jest pogląd, iż w życiu rodzinnym za mało uwagi zwraca się na co dzień — na moralny kręgosłup młodego

Dalecy jesteśmy od forsowania poglądu, że wprowadzenie kary chłosty może ukroić chuligańskie wybryki. Zagadnienie walki ze zwyrodnieniem młodego pokolenia ma dużo głębsze źródło. Byłoby truizmem składanie wszystkiego na karb demoralizacji powojennej. Istota zagadnienia leży w niedostatecznej trosce rodziców o pion moralny ich dzieci. Rodzina jest najmniejszą i wyjściową komórką społeczną. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jaka atmosfera towarzyszy rozwojowi świadomości dziecka, takim będzie chłopiec czy dziewczynka, syn, czy córka. W domu, gdzie na co dzień stałym gościem jest ćwiartka wódki, atmosfera wychowawcza prowadzi do zaniku jakichkolwiek pojęć moralnych wdrażanych w umysł dziecka po trzeczemu.

Musimy prawdziwie spojrzeć w oczy. Alkoholizm starszego pokolenia, pogoń za łatwiznami żywymi stwarza specyficznie demoralizującą atmosferę w życiu rodzinnym.

Przerwijmy analizę i biadolenie. Wyrasta przed nami poważne zagadnienie: walki z deprawacją młodego pokolenia. Zagadnienie jest znane. Fakty bezsporne. Trzeba pomyśleć o środkach zaradczych. Czy takie środki są? Bez wątplenia dysponujemy różnymi formami walki z demoralizacją, przybierającą niepokojąco szeroki zasięg w środowisku młodocianych. Wydaje mi się, że my wierząc przed wszystkim powinniśmy zwrócić na co dzień więcej uwagi na nasze pociechy. Jesteśmy przecież uzbrojeni w najbardziej doskonałą etykę, opartą o ideały Chrystusa. Nie czyni bliźniemu twemu, co tobie niemiłe, nie kradnij, nie cudzołóż itd. Te zasady nie mogą być wpajane w umysły naszych dzieci w postaci sloganów nie mających pokrycia w codziennej rzeczywistości życia rodzinnego. Musi być równoległość życia na co dzień z wpajaniem w umysły i serca dzieci zasadami.

Chcąc uratować naszych maluczkich przed grzesznym żywotem — musimy w pierwszym rzędzie rozpocząć walkę o dusze młodego pokolenia wiernych z jednoczesną odnową życia rodzinnego i oparcia go praktycznie o chrześcijańską etykę, jeżeli tego nie potrafi zrobić Kościół rzymskokatolicki.

ADAM KLÓS

**DZIECKO NIE CHCE JEŚĆ**

Najczęstsza to chyba skarga matek przychodzących ze swymi pociechami do Poradni Dziecięcych. Czasami skarga ta jest zupełnie bezpodstawa. Mierzymy i ważymy dziecko i okazuje się, że wagę i wzrost ma zupełnie w normie. Z rozmowy z matką takiego pacjenta wynika, że dziecko jada zupełnie właściwie, a tylko to dziwna „ambicja” matki, która pragnęłaby, by jadło jeszcze więcej niż może i musi. W takim wypadku rola lekarza kończy się na wytłumaczeniu matce, że niepotrzebne jest przekarmianie dziecka, że waga jego jest całkowicie właściwa. Nie zawsze to zresztą pomaga!

Zanim przejdę do omówienia rzeczywistego braku apetytu u dzieci i jego przyczyn, podam tabelę (wg dr W. Bujaka) wzrostu i wagi dzieci od roku do 18 lat.

Wiek	Długość ciała w cm		Waga w kg	
	Chłopcy	Dziewczeta	Chłopcy	Dziewczeta
0	50	49	3,4	3,2
1	75	74	10,2	9,7
2	85	84	12,7	12,2
3	93	92	14,7	14,2
4	99	98	16,5	15,7
5	104	103	18,0	17,0
6	109	107	20,5	19,0
7	115	113	23,0	21,0
8	120	118	25,0	23,0
9	125	123	27,5	25,0
10	130	128	30,0	27,0
11	135	133	32,5	29,0
12	140	138	35,0	32,0
13	145	146	37,5	37,0
14	151	153	41,0	43,0
15	157	158	45,0	48,0
16	164	160	50,0	52,0
17	168	162	56,0	55,0
18	170	164	60,0	55,5

Przyczynę braku apetytu ściśle na podłożu chorobliwym znajdujemy rzadziej. Częściej brak apetytu spowodowany jest licznymi błędami dietetyczno-wychowawczymi, które popełniamy w stosunku do naszych dzieci. Zanim więc pójdziemy do lekarza z prośbą o „przepisanie czegoś na apetyt” — odpowiedzmy sobie szczerze na kilka pytań.

1) Czy nie karmicie swego 2-4-letniego dziecka łyżeczką, bo to prędzej i wygodniej? A trzeba pamiętać, że dziecko lubi samodzielność i na pewno samo chętniej będzie jadło, niż karmione.

2) Czy dziecko ma dostateczną

ilość snu, wypoczynku i ruchu na powietrzu? Dziecko zmęczone, niewyspane na pewno nie będzie chciało jeść; szczególnie dotyczy to dzieci starszych i młodzieży.

3) Czy nie dyskutujecie przy dziecku, lub gorzej jeszcze z dzieckiem, o przyzwyczajeniach jedzeniowych, o tym co lubicie jeść, czego nie, co jest smaczne, a co nie?

4) Czy dziecko nie dostaje za dużo słodczy i czy nie nauczyło się „dojadac” między posiłkami? A może za dużo jest w jadłospisie domowych potraw mącznych i tłustych, które również wpływają hamująco na apetyt?

5) A może w czasie posiłku panuje atmosfera pośpiechu? Może właśnie wówczas „przetrzęsa się sumienie” dziecka, wypomina i omawia jakieś domowe, czy szkolne wykroczenia? Posiłkom musi towa-

rzyszyć spokojna, pogodna atmosfera. Zdenerwowanie wpływa hamująco na wydzielanie soków żołądkowych oraz zmniejsza apetyt.

6) Czy wasze dziecko ma regularne wypróżnienia? Jeśli u dziecka występuje skłonność do zaparcia niech wypije naczczo 1/2 szklanki wody przegotowanej z łyżeczką miodu. Na pewno pomoże.

7) Czy pamiętamy, że estetyczność nakryty stół i ładnie podany posiłek wzmacnia apetyt? Czasem nawet, dla młodszych dzieci, wystarczy kolorowy serwis z „obrazkami”, by chętniej i prędzej jadły.

Dr A.M.

**PORADY PRAWNE**

Pan Franciszek Głodowski — Kraków, ul. Staromostowa 3a m. 9.

Pan Franciszek jest rencista-inwalida, cierpi na duszność serca. Codzienne, z konieczności komunikowanie się ze światem zewnętrznym z czwartego na czwarte piętro, wpływa bardzo ujemnie na stan jego zdrowia. Nie bez wpływu pozostaje udział w trzech wojnach oraz pobyt w obozach koncentracyjnych. Nie mając nikogo z krewnych, zwraca się Pan do redakcji z prośbą o ogłoszenie w „Rodzinie” pod adresem ludzi, dla których nie jest obojętne cierpienie człowieka, ażeby w miarę swoich możliwości pomogli Panu w jakiegokolwiek formie, rzeczowej lub osobistej, w zniesieniu codziennych trudów.

Drogi Panie Franciszku, życzeniu Pana czynimy zadość i bardzo Panu współczujemy w jego cierpieniach. Ogłoszenie zamieszczamy obok. Niezależnie od apelu do ludzi dobrej woli, radzimy Panu zwrócić się o pomoc do Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Krakowie, ul. Loretańska 11, a poza tym do Wydziału Zdrowia i Opieki Spo-

łecznej przy Prez. MRN m. Krakowa. Redakcja nie podziela opinii Pana, że fakt posiadania renty inwalidzkiej, pozbawia Pana możliwości otrzymania indywidualnej pomocy od instytucji społecznej. Sądźmy raczej odwrotnie.

Redakcja jest głęboko przekonana o pozytywnym wyniku naszego apelu i rady i korzysta z okazji, ażeby przesłać Panu Franciszkowi wyrazy współczucia oraz życzenia poprawy zdrowia i przełamania codziennych trudności. Do odpowiedzi załączamy dwa dokumenty, przesłane do wglądu Redakcji: pokwitowanie odbioru renty i kartę uzdrowską sanatoryjnego.

Mgr J.A. MIŁASZEWICZ

Redakcja Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „RODZINA” zwraca się z uprzejmą prośbą do P.T. Czytelników oraz innych osób, ażeby w miarę swoich skromnych możliwości zechcieli dopomóc Panu Franciszkowi Głodowskiemu w takim zakresie, w jakim ta pomoc mogłaby przyczynić się do ulżenia jego cierpieniom. Za czyn chrześcijański i społeczny, Redakcja przesyła serdeczne podziękowanie ludziom dobrej woli.

REDAKCJA

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Listy do Redakcji przychodzą różne. Są życzliwe, mile, pisane z sympatią, choć krytyczne, a czasem pełne octu, żółci, nienawiści. Nie dziwimy się wcale. Ludzie nie są stadem, różnie myślą, mają różne przekonania i zależnie od swojej kultury dają temu odpowiedni wyraz.

PAN ZENON KOWALSKI Z CZELADZI napisał do Redakcji miły list, którego wyjątek przytaczam:

„Dziś, gdy ten Wielki Reformator Kościoła Katolickiego, papież Jan XXIII przed tronem Najwyższego Stwórcy składa Chrystusowi raport ze swej ziemskiej działalności, na pewno widzi postać Ks. Biskupa Hodura i wyznawców Kościoła Narodowego, którzy proszą Chrystusa, aby oświecił pozostałych braci na ziemi prawdą wiary i jedności, aby niepomni na dziejową rozterkę złączyli się w jedno.

Dla tej jedności papież Jan XXIII poświęcił swoje życie. Również i my, wyznawcy Kościoła Narodowego, musimy poświęcić więcej swych sił dla wspólnego zjednoczenia”.

Na zakończenie listu Pan Kowalski pisze: „Z jakąż ochotą pojechałbym do najbliższej parafii w Strzyżowicach, gdybym się dowiedział, że tamtejszy ks. adm. Stelmach odprawi uroczyste nabożeństwo w intencji pojednania wszystkich katolików w jedną nierozzerwalną owczarnię, której przewodziłby Chrystus Pan i wspólnie modliłbym się, aby taka nadeszła jak najprędzej”.

Piękne słowa i piękna myśl, tylko Francuzi mówią, że to jest zbyt dobre, aby było prawdziwe.

Prawdą jest, że pragnienie, a nawet tęsknota za jednością w Chrystusie i Jego Kościele jest zjawiskiem powszechnym we wszystkich społecznościach chrześcijańskich.

Niestety, rzeczywistość jest inna. Jeżeli papież Jan XXIII, który w pojęciu Pana Kowalskiego „całe życie poświęcił” dla jedności chrześcijaństwa w swej mowie koronacyjnej oświadczył: „Do owczarni nikt wejść nie może, kto nie oświ pod przewodnictwem papieża. Ludzie nie mogą uzyskać zbawienia, jeżeli nie są z nim połączeni, gdyż papież jest namiestnikiem Chrystusa i Jego następcą na ziemi”, to jakie w świetle powyższych słów papieża Pan Kowalski widzi możliwości zjednoczenia Kościoła.

Czy więcej niż połowa chrześcijan, którzy za głowę Kościoła uważają Chrystusa, a za nieomylnego tylko Boga, zrezygnują ze swej wiary i z logicznego rozumowania i za nieomylnego uznają człowieka. Przecież Kościół rzymskokatolicki niewiele miał Janów XXIII, a więcej Borgiów i Piusów XII-tych.

Czy jest możliwe zjednoczenie Kościoła, jak długo Kościół rzymskokatolicki nie zrezygnuje ze swej jedynobawczości i z dogmatu nieomylności na rzecz Soboru Powszechnego?

My szanujemy również Jana XXIII i daliśmy temu wyraz. Nie widzimy w nim „reformatora”, jak go Pan nazwał, bo niczego nie zreformował, ale na pewno człowieka dużego formatu, biskupa i męża stanu. On bowiem otworzył podwoje „spiżowej bramy” dla współczesnego człowieka i jego złożonych problemów. On ocenił realnie sytuację Kościoła rzymskokatolickiego we współczesnym świecie i z tej oceny wyciągnął właściwe wnioski.

Wyraźne dopatrywanie się w akcji papieża Jana XXIII na rzecz zjednoczenia Kościoła ingerencji Ducha św. wydaje mi się zbyt ryzykowne.

W świetle nauki rzymskiego Kościoła na każdym „Konklawe” działa Duch św., ale od szeregu stuleci zawsze na korzyść Włochów.

Jedność chrześcijaństwa to w rozumieniu Watykanu tylko ulgowa taryfa dla „schizmatyków i herezyków”, aby jako „odłączeni bra-

cia” poznawszy swój błąd wrócili do „jedności wiary”.

Dlatego dużo jeszcze wody w Wiśle i w Tybrze upłynie. Watykan musi jeszcze przeżyć apokaliptyczne wstrząsy, zanim zrozumie, że do jedności nie tędy droga.

Młyny Boże miały powoli, ale dobrze. Czas na pewno pracuje na rzecz jedności w Chrystusie w Jego Kościele.

Episkopatu polskiemu i jego stanowisku na Soborze Watykańskim nie dziwimy się wcale. Po prostu był szczerzy.

Najbardziej radykalne stanowisko episkopatu w sprawie zjednoczenia nie zmieniłoby w niczym sytuacji.

Z jednym zdaniem Pana Kowalskiego mimo dobrych chęci pogodzić się trudno.

Pisze Pan: „Przyjdzie na pewno czas, że „Rodzinę” będzie można uważać za pismo katolickie pojednane w duchu prawdy i miłości Chrystusowej”.

Po pierwsze dlaczego przyjdzie czas, że można będzie uważać za katolickie? „Rodzina” jest pismem Kościoła Polskokatolickiego i za katolickie je uważają nie tylko wyznawcy naszego Kościoła, lecz i ogromna większość czytelników. Dla Pana Kowalskiego dopiero ten czas nadejdzie.

Po drugie, co do słów „będzie ono pojednane w duchu prawdy i miłości Chrystusowej” nasuwa się pytanie, z kim pojednane. Czyba z papieżem i episkopatem w Polsce? Słowem, „Rodzina” stanie się jednym z pism opiewających chwałę władców Watykanu, propagujących cuda, odpusty, relikwie itp.

Jeżeli o takim „pojednaniu” myśli Pan Kowalski, to ośmielam się stwierdzić, że się takiego pojednania nie doczeka.

Pan Kowalski jest zdania, że „Rodzina” ma być apostołem międzywyznaniowej miłości. My oczywiście także. Pragniemy ją realizować w międzyludzkich stosunkach. Samo głoszenie nie zgasiło inkwizycyjnych stosów ani pieców krematoryjnych. Nie można się rozpylać w mdłej, bezosobowej miłości. Miłość chrześcijańska to określona postawa uczuciowa i rozumowa wobec ludzi i ludzkich spraw. A postawa taka nie może nas uczynić biernymi wobec fałszu, zakłamania, obłudy, fałszywego świętoszkostwa, wykorzystywania religii do celów materialnych itp. Milczeć to znaczy aprobować. Chrystus kiedyś powiedział: „Jeżeli wy nie będziecie mówić, to kamienie za was mówić będą”. On użył kiedyś do kapłanów Żydowskiego Kościoła – rodaków mocnych słów: „Biada wam”, „groby pobielane”, „plemień jaszczurcze”. Sądźmy, że nie uczynił tego z nienawiści, skoro miłość bliźniego uczynił fundamentalną zasadą Szej nauki.

Gdyby było można oddzielić fałsz, złość, niesprawiedliwość i wszystkie 7 grzechów głównych od człowieka, byłoby idealnie. Zwalczalibyśmy zło i grzechy nie ruszając człowieka. Niestety tego od człowieka oddzielić nie można. On jest bowiem nosicielem tych bakterii zła, tak jak nosicielem dobra i piękna. I to niezależnie od tego, w jakie szaty się ubiera i do jakiego Kościoła należy.

Bliźnim naszym jest każdy człowiek – to prawda. Był nim Franciszek z Asyżu, O. Kolbe czy Janusz Korczak. Ale takich „bliźnich” jak Himmler, Eichmann czy Goebels naprawdę trudno jest kochać. Niech Pan uczy miłości tych „bliźnich” matkę, która syna straciła w obozie.

Dlatego w miłości są pewne miary i stopnie. Miłość chrześcijańska nie może zaciemnić obrazu konkretnej rzeczywistości. W miłości jak w medycynie, gdzie słowa-balsamy, słowa-antybiotyki, nie pomagają, potrzebna jest operacja, aby ratować organizm. A słowa-skalpele są bolesne, ale konieczne. Na ziemi bowiem w życiu doczesnym trwa walka, a idealny spokój jest tylko na cmentarzu. Chodzi o to, aby walka toczyła się o Prawdę, o Chrystusowe ideały, a nie o ludzkie ochłapy i wpływy polityczne. Aby walka była szlachetna, godna człowieka i chrześcijanina, a nie sprowadzała się do wybijania szyb w kościele, do rozbijania głów spokojnie modlących się po polsku ludzi, lub oszczerstw i insynuacji. To chyba wszystko. Pozdrwiamy serdecznie.

## Anekdoty

Aleksander Wielki zwrócił się pewnego razu do nauczyciela geometrii, niejakiego Menaichmosa, z prośbą o zwyczajny wykład geometrii. Menaichmos popatrzył na króla i powiedział: – Królu, w kraju są drogi królewskie i prywatne, lecz w geometrii dla wszystkich jest tylko jedna droga.

Kiedy przyjaciele pana Kowalskiego dziwni się, że rozszedł się z żoną, która była zarówno gospodarna i roztropna, jak i bardzo piękna – pan Kowalski, pokazując na huty, powiedział: – Na pozór są ładne i nowe, ale nikt nie wie, jak mię gniołta...

Złęcz Cycerona, najwybitniejszego mówcy rzymskiego, był wyjątkowo małego wzrostu. To też kiedy Cycero zobaczył pewnego razu, jak spaceruje z długim mieczem u boku, zawołał: – Kto przypasał mojego złęcia do miecza?

Pacjent zwraca się do lekarza, który go bardzo dokładnie zbadał: – Proszę powiedzieć, panie doktorze, co mi jest? – Zbyt dużo pan pali oraz pije – odpowiedział lekarz. – Dziękuję! – cignął niewzruszony pacjent. – A teraz proszę powiedzieć mi to po łacinie, abym mógł powtórzyć żonie...

Pewna aktorka podarowała malarzowi, który odnawiał jej mieszkanie, bezpłatny bilet do teatru. Gdy kilka dni później otrzymała rachunek za malowanie, ze zdumieniem przeczytała ostatnią pozycję: „Za dwie godziny nadliczbowe, spędzone w teatrze – 100 zł”.

Kiedy Julia, córka Augusta (63 p.n.e. – 14 n.e.), przyszła do ojca dość wyzywająco ubrana, dotknęło to Augusta, lecz nie powiedział ani słowa. Gdy zaś następnego dnia była skromnie i przyzwoicie ubrana, August, szalenie uradowany, stwierdził: – O ileż godniejszy jest ten strój córki Augusta. – Dziś jestem ubrana dla oczu ojca – zaśmiała się Julia – wczoraj zaś – dla oczu męża.

W czasie walk o niepodległość Ameryki jakiś żołnierz amerykański przyprowadził do swojego dowódcy 6 Anglików, którzy zostali odcięci od oddziału. Dowódca zapytał: – Jakim cudem zdobył pan tych sześciu jeńców? – Kiedy ich spostrzegłem – raportował żołnierz – rzuciłem się na nich, otoczyłem i w ten sposób wziąłem do niewoli.

Słynny astronom angielski, Fryderyk Herschel (1738–1822), znajdował się na łożu śmierci. Przyniesli do niego pewien duchowany, który próbował Herschelowi przedstawić jasne strony życia pozagrobowego. Zniecierpliwiony Herschel przerwał duchownemu, mówiąc: – Dla mnie najpiękniejsze jest to, że nareszcie zobaczę odwrotną stronę księżycy!

Kiedy spytano pewnego filozofa, jaka przyjaźń jest najlepsza, odpowiedział: – Najlepsza jest taka przyjaźń, jaka nawiązuje się między ludźmi, którzy wiele się po sobie nawzajem spódliewają o nic nie prosząc.

Kiepski partner, który w czasie tańca deptał dziewczyńce po nogach, mówi do niej: – Jak ja lubię tańczyć; ja mam tańiec we krwi. – Tak? – dziwi się dziewczyna. – To w takim razie wielka szkoda, że cierpi pan na zaburzenia krwioobiegu...

## L I S T O P A D

N	24	XXV Ostatnia po Zesł. Ducha Św., Jana od Krzyża, Flory i Marii
P	25	Katarzyny, Erazma
W	26	Sylwestra, Konrada, Leonarda
Ś	27	Waleriana, Erazma
C	28	Grzegorza, Zdzisławy, Natalii
P	29	Saturnina Błażeja
S	30	Andrzeja Ap., Justyny



Załoga lotniskowca eksminuje się do wylotu, aby rzucić okiem na astronautę.

**KOSMO-**

**NAUCI**



Cooper opuszcza kabinę.



P.R. Popowicz

Już od najdawniejszych czasów człowiek marzył o podróży na inne ciała niebieskie. Marzenia ludzi ziściły się 4 października 1957 r. został wysłany przez Związek Radziecki pierwszy sztuczny księżyc naszej planety. 3 listopada 1957 roku Związek Radziecki wysłał drugiego sztucznego satelitę Ziemi. 12 kwietnia 1961 r. Jurij Aleksandrowicz Gagarin wykonał jako pierwszy człowiek na Ziemi satelitarny lot w kabinie sputnika „Wostok-1”. Pierwszą kobietą-kosmonautką, która rozślawiła imię kobiet radzieckich, była Wala Tierieszkowa, przebywając 71 godzin w Kosmosie. Kosmonauci radzieccy posiadają wszystkie bezwzględne rekordy kosmonautyczne. Obok reprodukowujemy fotosy lotów kosmonautów radzieckich i amerykańskiego kosmonauty Coopera.



Cooper promienieje radością: wyprawa się udala.



Zasobnik rakietowy wysokościowej po powrocie na Ziemię.



Ćwiczenia na „dłabelskim młynie”.



Szkolenie przed lotem na aparacie laboratoryjnym.

### Wyniki badań pierwszych kosmonautów

Rodzaj badania	GAGARIN		TITOW		GLENN	
	przed lotem	po locie	przed lotem	po locie	przed lotem	po locie
Waga, kg	69,5	69,0	62,8	60,8	77,8	75,4
Temperatura ciała, °C	36,3	36,4	36,0	37,6	36,7	37,3
Częstość tętna, na min.	66	68	88	112	68	76
Ciśnienie tętnicze, mm Hg	120/60	125/70	115/65	120/70	118/60	128/78
Częstość oddychania, na min.	12	20	10	19	19	14
Pojemność życiowa płuc, ml	4600	4600	4600	4687	—	—
<b>Badanie krwi:</b>						
Eryocyty	3 730 000	4 860 000	5 220 000	5 840 000	4 960 000	4 820 000
Hemoglobina	74,4	80	98,4	98	14,1 g <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	16,1 g <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
Leukocyty	4950	6700	7100	14000	4650	8200
ŚB. mm godz.	3	3	3	8	—	—
Białka osocza, g <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	7,31	7,2	7,31	7,64	6,6	6,9
Cholesterol, mg <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	160	180	186	221,5	—	—
Lecytyna, mg <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	195	262	225	280	—	—
<b>Badanie moczu:</b>						
Cieężar właściwy	1029	1028	1026	1033	1022	1024
Białko	brak	brak	brak	brak	brak	brak
Cukier	brak	brak	brak	brak	brak	brak
Eryocyty	brak	brak	brak	brak	brak	brak
Leukocyty	1-2	1-3	0-1	0-1	brak	brak

### Nazwiska kosmonautów i liczba okrążeń ziemi

Walery Bykowski	82
Andrian Nikolajew	64
Walentyna Tierieszkowa	49
Paweł Popowicz	48
Gordon Cooper	22
Herman Titow	17
Walter Schirra	6
John Glenn	3
Scott Carpenter	3
Jurij Gagarin	1

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium, Redaktor Naczelny - ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 31-74-96. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147299 lub na konto 1-6-106020. - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 210,5 LA i 20,4 LE.